



·PAX·

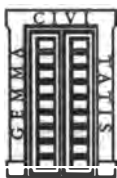
STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



NR 4 (9)



·PAX·

STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ALMANACH SĄDECKI

NR 4 (9)



Nowy Sącz 1994

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Stowarzyszenia Civitas Christiana
w Nowym Sączu
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3, tel. 42 00 27



Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrała — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, ul. 1 Brygady 8/42

Druk: S.C. "BAAD"
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 42 08 25

Maria Brylak–Załuska

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA NA SĄDECCZYŹNIE

Świętami dorocznymi o najbogatszej oprawie obrzędowej był w tradycyjnej kulturze wiejskiej cykl świąt Bożego Narodzenia, nazywany na Sądecczyźnie, podobnie jak w innych regionach Małopolski, Godami lub Godnimi Świętami. Zaczynał je wieczór wigilijny, a kończyło święto Trzech Króli.

Na wyjątkową kumulację i różnorodność zwyczajów, wątków magicznych i wróżebnych zabiegów praktykowanych podczas tych pięknych świąt złożyła się z jednej strony chrześcijańska symbolika związana z przyjściem na świat Syna Bożego, z drugiej zaś — ślady znacznie starszych, przedchrześcijańskich świąt agrarnych i zaduszných, przypadających na czas zimowego przesilenia słońca.

Szczególnym momentem obrzędowym jest Wigilia Bożego Narodzenia. Jak stwierdza Krystyna Kwaśniewicz w pracy o roku obrzędowym wsi Beskidu Sądeckiego: *“(...) niemal wszystko, co dzieje się tego dnia, urasta do rangi symboli i znaków wróżebnych, odnoszących się do spraw tak istotnych, jak całoroczna pomyślność w gospodarce rolnej i hodowlanej, życiu domowo-rodzinnym i osobistym”*. Powszechne było więc także zachowanie się przez cały dzień wigilijny, jakiego życzyli sobie domownicy na cały nadchodzący rok. Wstawano jak najwcześniej rano, kobiety krzątały się pilnie po domu i w kuchni, mężczyźni w obejściu, żeby wszystko na czas porobić. Nie wolno było się kłócić, narzekać, przeklinać, bić dzieci i krzyżeć na nie. Należało unikać wydawania czegokolwiek z domu, *“żeby w gospodarce nie ubywało”*, natomiast korzystne było przynieść tego dnia pieniądze do domu (choćby pożyczone u Żyda), *“żeby się pieniądz cały rok domu trzymał”*.

Wiele wróżb, zabiegów magicznych i zakazów dotyczyło przygotowywania wigilijnego jadła i miało na celu zapewnienie pomyślności w gospodarce, dobrobytu

i zdrowia domowników. Tak np. dzieciom podczas gotowania nie pozwalano „*łasować*” po garnkach, żeby wilki latem owiec nie porywały (Górale Łąccy, Łemkowie). U Łemków kobiety krzątały się po kuchni z pasemkiem Inu za zapaską — „*żeby len się darzył*”. W tym samym celu przynosiły do kuchni i obwiązywały słomą przęślicę i kądziel, a wszyscy domownicy przepasywali się podczas pracy powróżkami, by zapewnić sobie zdrowie i siłę do pracy na cały rok. Wodą po gotowaniu bobu matki myły dzieciom buzie, żeby były ładne i zdrowe. Podczas pieczenia chleba, po włożeniu go do pieca, gospodyni brała z wygarniętego żaru kilka rozżarzonych węgielków, nadawała im nazwy poszczególnych upraw i obserwowała, który węgiel pokryje się grubą warstwą popiołu. Wróżyło to dobry urodzaj na daną jarzynę czy zboże (Łemkowie, Pogórzanie). U Górali Łąckich tę samą wróżbę wykonywał gospodarz w święto Bożego Narodzenia w południe (podczas sumy). Zaraz po upieczeniu chleba łemkowskie i góralskie gaździny starannie zabielały zakopcone części pieca, „*żeby śnieć się zboża nie chwyciła*”, a na koniec pracy przy chlebie gospodyni siadała na chwilę na przypiecku, „*żeby kury dobrze kwokały*”. W okolicach Łącka zaraz po upieczeniu chlebów gospodyni szła do sadu i kropiła drzewka owocowe „*na urodzaj*” wodą, którą smarowano bochenki przed włożeniem do pieca. W tym samym celu w całym regionie znany był niegdyś zwyczaj wycierania rąk z ciasta chlebowego o pnie drzewek. U Górali pilnowano, by przed wieczerzą pościągać rzeczy zawieszane w izbie na żerdkach, wieszakach czy sznurach, „*żeby gospodarka nie podupała*”.

Symboliczny, magiczny lub wróżebny charakter miał również staranny wystrój izby, w której spożywano wigilię. Jednym z jego elementów, powszechnym na całej Sądecczyźnie, był niemłócony snop zboża zwany „*dziadem*”, stawiany przez gospodarza w kącie izby, na zapewnienie urodzaju w polu. U Lachów był to najczęściej snopek żytni, w częściach góralskich regionu — owsiany. Na Pogórze (w okolicach Grybowa) zdarzało się, że gospodarz przynosił cztery snopy różnych gatunków zbóż — po jednym w każdy kąt izby. Stały one aż do Trzech Króli. Częściej jednak po wieczerzy snopy rozścielano na podłodze izby i bawiły się na nich dzieci, skacząc i turlając się po słomie, co miało zapewnić dobre zdrowie na cały rok. Z części słomy kręcono powróżki, którymi obwiązywano „*na urodzaj*” drzewa owocowe.

Wiele praktyk obrzędowych koncentrowało się wokół stołu, przy którym rodzina zasiadała do wieczerzy. Nawet w uboższych domach stół na ten wieczór przykrywano białym obrusem. Pod obrus kładziono — na pamiątkę narodzin Pana Jezusa — siano, ale często również garść długiej słomy. Na obrus, na środek stołu, sypano ziarno owsa (górale, Łemkowie) lub mieszane, z różnych gatunków zbóż (Lachy). Ilość jego była rozmaita: od „*przygarści*” po całą miarę. Na ziarno kładziono najczęściej świeżo upieczony chleb, a wokół niego opłatki. Podczas wieczerzy o urodzaju na zboże wróżono m. in. z tego, ile jakiego ziarna ze stołu przykleiło się do chleba. Siano i słomę, ale już w dużo większych ilościach niż pod

obrus, dawano również pod stół. W okolicach Łącka na siano rzucano jeszcze powróśla z żytniej słomy, którymi w św. Szczepana obwiązywano drzewka owocowe. Na Łemkowszczyźnie (na wschód od Grybowa) przetrwała jeszcze pamięć o dawnym zwyczaju kładzenia pod stół wigilijny przedmiotów żelaznych, jak kosa, siekiera czy lemiesz. Warto przypomnieć, że żelazne ostrza w dawnych wierzeniach ludowych spełniały funkcję apotropeiczną, czyli chroniły przed wpływem złych mocy nadprzyrodzonych (duchów, demonów itp.). Również u Łemków w pobliżu stołu stawiano *“dyjynczek”* (skopiec) i maślniczkę, *“żeby krowy się dobrze doły”*, a żelazną obręcz z beczki — żeby kury się nie rozchodziły.

U powały, pod stołem, lub u tragarza pośrodku izby zawieszano we wsiach sądeckich tzw. *“podłaźniczkę”*. Najstarsze podłaźniczki były robione z czubka jodełki,



Wigilijna izba wiejska z podłaźniczką. Lachy Sądeckie (SPE). Fot. J. Gajda.

zawieszanego wierzchołkiem w dół. Później, (szczególnie we wsiach lachowskich) przybrały kształt rozłożystego parasola lub kopułki z gałęzi jedliny na konstrukcji z witek leszczynowych, lub ze słomy, na konstrukcji z drutu. Podłaźniczki obwieszano jabłkami, orzechami (niekiedy złożonymi „*poztótką*”), łańcuchami z główek lnu i słomy, oraz białymi i kolorowymi kolistymi opłatkami, misternie wycinanymi w rozmaite wzory. Pośrodku zawieszano tzw. świat — kulistą lub graniastą złożoną konstrukcję, klejoną z opłatków. Wszystkie leśne i hodowane przez człowieka owoce, służące za ozdobę podłaźniczki, spełniały w starych wiejskich obrzędach ważną funkcję magiczną i były symbolami płodności.

Na góralszczyźnie w okolicach Łącka nazwą podłaźniczki określano również gałązki jodłowe w kształcie krzyżyków, przybijane nad drzwiami domów i stajni w dzień wigilijny „*na pomyślność*”.

We wsiach Sądeckizny dopiero w latach 30. naszego wieku stare, tradycyjne podłaźniczki zaczęły powszechnie ustępować przeniesionym z kultury miejskiej, stojącym drzewkom jodłowym lub świerkowym. Jedynie na Pogórze (w okolicy Grybowa i dalej na wschód), jak wynika z materiałów Seweryna Udzieli zgromadzonych w „*Ziemi Bieckiej*”, duże „*drzewko*” zadomowiło się znacznie wcześniej, bo już w pierwszych latach XX w. Związane to było najpewniej z dość wczesnym (koniec XIX w.) uprzemysłowieniem tego regionu (kopalnictwo naftowe z centrum w okolicach Gorlic). Stojące choinki ubierane były owocami (jabłka, orzechy, niekiedy nawet pomarańcze), małymi ciasteczkami i kupnymi łańcuchami z cukru (okolice Grybowa), a także ozdobami robionymi z kolorowego papieru, bibuły, słomy (łańcuchy, gwiazdki, wstęgi) i świeczkami.

Przed zmierzchem, kiedy wszystko w domu było już przygotowane, domownicy sami szykowali się do wieczery: myli się i przebierali w czyste, półodszyte ubrania. W niektórych wsiach zachowała się do niedawna pamięć o rytualnej, wspólnej kąpeli, kiedy to całe rodziny sły boso nad rzekę lub potok myć się w przerębli, „*aby być zdrowym jak woda*”. Niektórzy kąpali się nago. Mężczyźni zgarniali z dna rzeki piasek, który dodawano do ziarna siewnego „*żeby było zboża, ile piasku w rzece*”. Do domu biegli z wodą w ustach, co miało chronić przed bólem gardła i zębów (Łemkowie). W innych częściach regionu obrzędowe mycie w bieżącej wodzie miało miejsce dopiero o północy, kiedy szło się na pasterkę.

Wieczere wigilijną, zwaną „*łobiodem*” (Lachy, górale) lub „*wiliją*” (Pogórzanie) zaczynało o zmierzchu, wraz z ukazaniem się pierwszych gwiazd na niebie. Zaczynano ją zwykle od wspólnej modlitwy i dzielenia się opłatkiem, które inicjował gospodarz. U Łemków dzielono się specjalnie pieczonym małym chlebkiem, tzw. „*połaznykiem*”. Następnie siadano do stołu. Łyżek na stół i siedzisk dawano zwykle o jedno więcej, niż było domowników: „*dla głodnego*”, „*wędrowca*”, lub wręcz „*dla duszyczki*”. U Górali Łąckich, odmawiając pacierz przed jedzeniem, wspomniano

dusze zmarłych. U Łemków jawnie zapraszano dusze zmarłych słowami: *“przyjdy, duszeczko sia naisty, koły ty hołodna!”* Zapraszano również na wieczerzę dzięki ptactwo i zwierzęta, które wyrządzały szkody, a szczególnie wilka: *“przyjdz wilku, pojedz sobie raz do roku dobrze! Jak nie przyjdiesz, nie chodź do nas wcale!”*, lub (kładąc łyżkę grochu na węgle chałupy: *“wilku, wilku, chodź do grochu, bo poczekaś do przyszłego roku!”* (okolice Grybowa).

Wigilię jedzono powszechnie z jednej, dużej miski, którą gospodyni napełniała kolejnymi potrawami. Przy wnoszeniu każdego dania pod miskę kładziono opłatek. Jeśli się do niej przylepił, wróźono dobre plony tego, z czego była potrawa (np. kapusty, bobu, grochu itp.). U Lachów wróźono podobnie z ilości ziarna ze stołu, przyklejonego do miski. Ilość podawanych potraw była różna, najczęściej nieparzysta. Powszechnie panowała opinia, że im więcej ich było, tym dostatniej zapowiada się następny rok. Starano się, aby podczas wieczerzy podane były wszystkie płody ziemi, uprawiane w gospodarstwie. Potrawy były oczywiście postne, maszczone wyłącznie olejem roślinnym, przeważnie lnianym. Dla przykładu przytoczę typowy zestaw dań wigilijnych z okolic Grybowa, z początku XX wieku (wg *“Ziemi Bieckiej”* S. Udzieli):

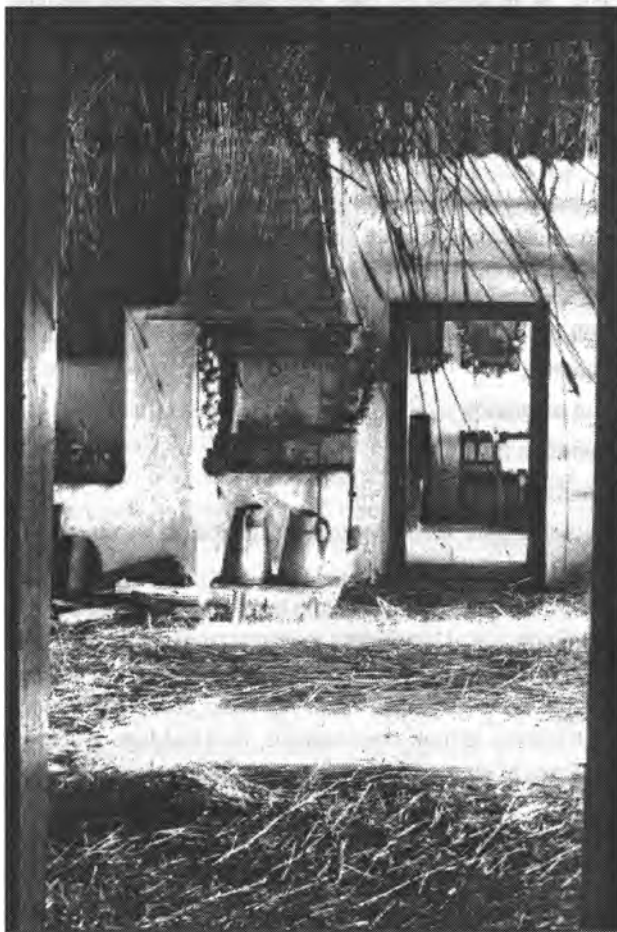
- kapusta z grochem piechotnym, grzybami i chlebem,
- żur owsiany z grzybami i ziemniakami,
- żur owsiany z fasolą,
- groch okrągły z olejem,
- pęczak z fasolą (na rzadko),
- pęczak ze śliwkami (na półgęsto),
- karpiele z polewką, podbite mąką,
- kluski z makiem na słodko,
- kasza tatarszana ze śliwianką na słodko (potrawa ta uchodziła za przysmak, jedzono ją tylko u zamożnych gospodarzy).

Ponadto jedzono powszechnie gołąbki z kaszą i grzybami, buraki ćwikłowe, gotowany bób, pieczone karpiele (Lachy Sądeckie). U Łemków często zaczynało wieczerzę od chleba z czosnkiem i solą. Kończono ją zwykle jabłkami i orzechami. Jeść trzeba było do syta, aby nie zaznać głodu w przyszłym roku. Należało próbować każdej z podawanych potraw, przestrzegano jednak powszechnie, by z każdego jedzenia została w misie choć łyżka. Resztki zbierano do cebrzyka, z przeznaczeniem dla zwierząt.

Wielkie znaczenie przywiązywano do zachowania się przy stole podczas jedzenia wieczerzy. Nie wolno było np. *“rozpierać się”* na stole, *“żeby się zboże nie powaliło”*. Dzieci nie mogły odchodzić od stołu, aby wilk owiec nie porywał. Przez

całą Wigilię każdy trzymał swoją łyżkę w garści, gdyż upuszczenie jej wróżyło śmierć domownika. Równie złą wróżbą był brak na ścianie cienia kogoś z jedzących.

Po wieczery gospodarze szli podzielić się świątecznym jadłem ze zwierzętami. W niektórych wsiach (np. u Lachów Podegrodzkich) wypiekano specjalne, kolorowe opłatki dla zwierząt. Gospodarz każdej krowie i koniowi wkładał do pyska opłatek, a potem karmiono je jeszcze resztkami wigilijnych potraw. Obdzielano sprawiedliwie wszystkie zwierzęta, z psem i kotem włącznie. Wieczorem następował czas wróżb i rozmaitych czynności magicznych. Wiele z nich dotyczyło — jak w ciągu całego tego dnia — spraw gospodarczych, najistotniejszych dla rolników. I tak: ze snopa, stojącego w kącie izby gospodarz wyciągał sporą garść słomy i z zamachem wtykał



***Kuchnia wiejska w Wigilię: słoma na podłodze i "kopy" za tragarzem. Lachy Sądeckie (SPE).
Fot. J. Gajda.***

w szparę między tragarzem a powałą. Część ździebeł spadała, a z ilości słomy pozostałej przy powale wróżono, ile kóp zboża zbierze się w przyszłym roku. Wróżbę tę, powszechną na całej Sądecczyźnie nazywano *“liczeniem kóp”*. Na Pogórzu kobiety z wigilijnego snopa kręciły długie powrósła, wiązały w koło na klepisku w kuchni, na środek sypały owies i zwoływały kury do tego owsa, żeby dużo jaj niosły i nie gubiły ich. Jeśli w noc wigilijną było na niebie dużo gwiazd, znaczyło to, że kury będą *“nieśliwe”*, a urodzaj dobry, bo *“gdy w wiliją jasno — to w stodole ciasno”*. We framugę okna wbijano igłę z długą nitką i oglądano ją po powrocie z pasterki: jeśli nitka była wilgotna — przyszły rok miał być deszczowy. Jeśli sucha — pogodny. Krajano powszechnie cebulę na dwanaście talarków, lub *“rozbievano”* na dwanaście *“koszulek”*, posypywano każdą solą. Na której częście sól zwilgotniała, ten kolejny miesiąc miał być mokry. Pogodę na każdy miesiąc przyszłego roku wróżono też z pogody kolejnych dwunastu dni od św. Łucji (13. XII) począwszy, na Wigilii (24. XII) skończywszy. W niektórych wsiach po wieczery gospodarz szedł do sadu z powrósłami ze słomy spod stołu, lub ze snopka z izby, oraz z siekierą. Groził drzewom źle owocującym, że je zetnie, gdy nie będą rodzić i przykładał do pnia siekierę, następnie obwiązywał je powrósłami. Zabieg ten, powszechny w całym regionie, częściej wykonywano dopiero na św. Szczepana.

Spora część wróżb wigilijnych dotyczyła również spraw matrymonialnych niezamężnych dziewcząt. Zbliżone były one bardzo do wróżb andrzejkowych, stanowiły bowiem jedno z ogniw całego wróżebno-magicznego cyklu związanego z okresem przesilenia zimowego. Najpowszechniejsze na Sądecczyźnie było wróżenie ze szczekania psów, z której strony nadejdzie ukochany lub swatowie, liczenie kołków w płocie (parzysty — nieparzysty, kawaler — wdowiec). Jeśli gałązka wiśni ucięta przez pannę na św. Łucję zakwitła w dzień wigilijny — dziewczyna w ciągu roku miała się wydać. Ponadto ugniatła panna z wigilijnego chleba gałki różnego kształtu, przypisując każdej w myśli imię innego chłopaka i rzucała je naraz psu. Którą pierwszą chwycił, ten miał być jej mężem. Podczas pieczenia chleba piekły dziewczyny małe podpłomyki z żytniej mąki i na noc wigilijną wkładały pod poduszkę. Przyszły mąż miał we śnie przyjść po placek. Dalszy ciąg wróżb o zamążpójściu odbywał się w św. Szczepana.

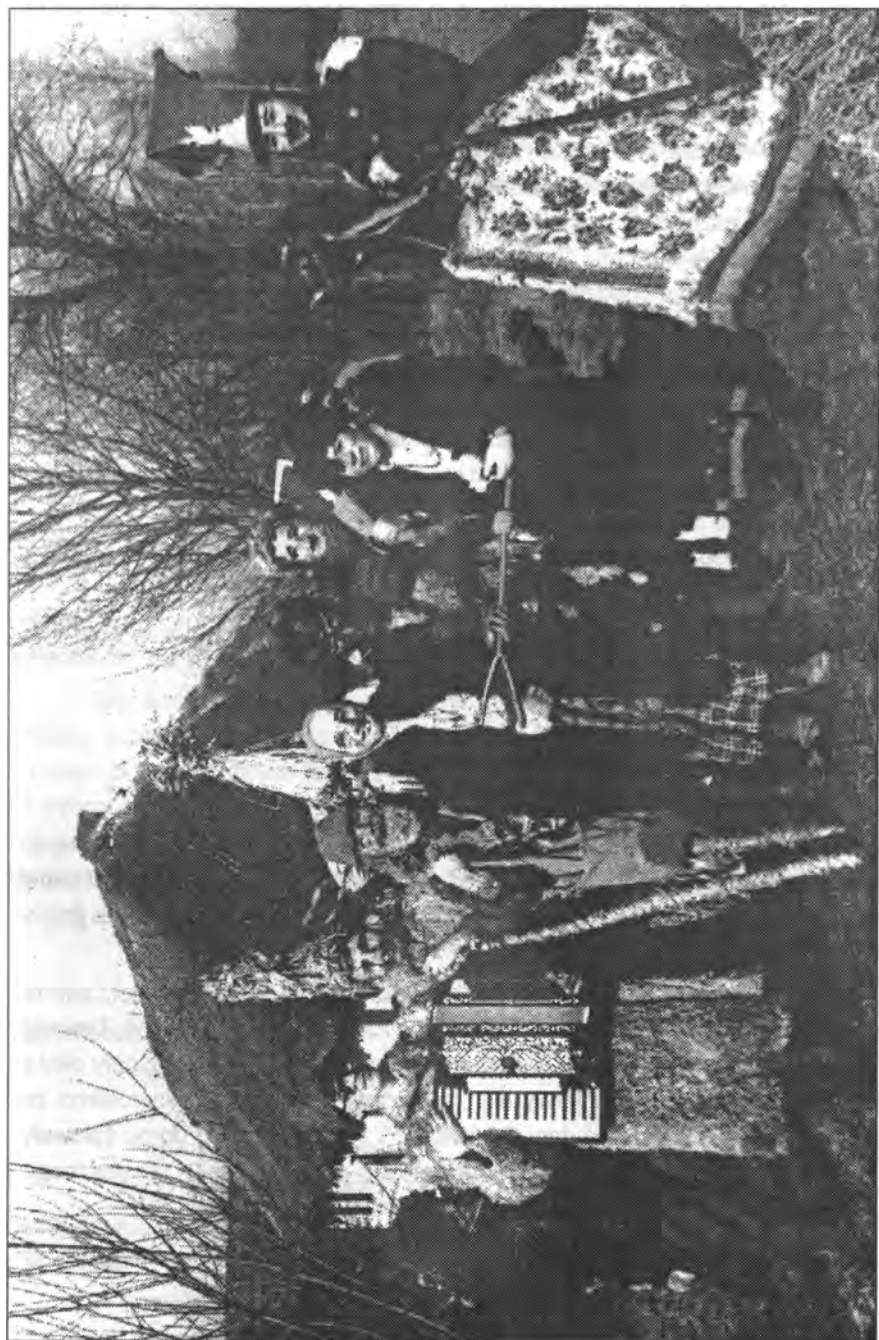
Przed północą wszyscy domownicy, oprócz młodszych dzieci i chorych, wybierali się na uroczystą pasterkę. Po drodze, gdy w kościele biły już dzwony na mszę, młodzi biegli do rzeki, potoku, bo wierzano, że w tym momencie woda przemienia się w wino. Ale mówiono również, że spróbować tego wina mógł tylko człowiek bez grzechu (Pogórze). U Górali Łąckich należało równo o północy umyć się w płynącej wodzie, lub przynajmniej zaczerpnąć jej w naczynie, a umyć się nią w domu, wrzucając do wody srebrny pieniądz *“na pomyślność i zdrowie”*. U Lachów i na Pogórzu, parobcy wracając z pasterki zaczerpnywali wodę ze źródła i obmywali

nią racice krowom, *“aby się dobrze chowały i były zdrowe”*. Powszechne w całym regionie były również opowieści o zwierzętach, które w Wigilię o północy ponoć mówią ludzkim głosem.

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia uważany był za największe święto w roku — obok Niedzieli Wielkanocnej. Obowiązywał w tym dniu absolutny zakaz wykonywania jakichkolwiek prac, łącznie z zmiataniem śmieci, ścieleniem łóżek, gotowaniem. Jedzenie na to święto przygotowywano w Wigilię i tylko odgrzewano. Nie wolno też było chodzić w gości. Wychodzono tylko do kościoła, resztę dnia spędzając na dobrym, tłustym jedzeniu, śpiewaniu kolęd, graniu w *“orzechy”* i odpoczynku. Ale położyć się w ciągu dnia albo spać nie wolno było ani gospodyni ani gospodarzowi, *“żeby len i zboże w polu nie zległo”* (okol. Łącka). Idąc w Boże Narodzenie do kościoła na sumę ciągnięto drzewa owocowe za gałęzie, żeby dobrze owocowały. Ze stanu posadzki w kościele (mokra czy sucha) wróżono pogodę w przyszłym roku. W niektórych domach starzy dziadkowie, którzy nie szli na sumę wróżyli w tym czasie z węgielków urodzaj na zboże (analogicznie jak w Wigilię przy pieczeniu chleba).

W przeciwieństwie do spokojnego, spędzanego w rodzinnym gronie *“pierwszego święta”*, tzw. Święty Szczepan był dniem gwałnym, wesołym i pełnym gości. Zwłaszcza w domach, gdzie były panny *“na wydaniu”*, od świtu spodziewano się odwiedzin. Dziewczęta wstawały bardzo wcześnie, wynosiły bydło słomę i siano ze stołu wigilijnego, resztki śmieci starannie zmiatały i wynosiły na dwór, pilnie obserwując, jaki ptak pierwszy przyleci do wykruszonego ze słomy ziarna: jeśli kura — wróżyło to męża gospodarza, wrona — szewca, sroka — krawca, wróbel — biedaka itp. Kawaler, który kręcił się koło jakiejś panny, przychodził do jej domu raniutko z flaszką wódki lub wina na tzw. *“śmieci”*. Jeśli w chacie było już posprzątane, chwalił dziewczynę i opłacał się wódką, częstując wszystkich domowników. Jeśli panna nie zdążyła jeszcze śmieci wyrzucić — chłopak wrywał jej miotłę, sam zmiatał izbę i śpiewał: *“W sieni mietła, w izbie mietła, dziewczka plucha, nie zamietała! A postawcie se ją w sieni, żeby se jom drobny wzieni!”* (Pogórze). Wówczas ojciec stawiał wódkę, gospodyni szykowała poczęstunek, chłopak wyciągał swój napitek i bawiono się do sumy.

Na całej Sądecczyźnie od samego rana w Szczepana chodzili po domach również tzw. *“podłaźnicy”* z życzeniami, którzy inaugurowali przebogate w naszym regionie chodzenie *“po kolędzie”*. Tego dnia święcono także w kościele owies. Często brano w tym celu ziarno, które podczas wieczerzy wigilijnej leżało na stole. Przy wychodzeniu z kościoła młodzież obrzucała owsem *“na pomyslność”* wszystkich dookoła, nie wyłączając księdza. Święcony owies dodawano do ziarna siewnego *“na urodzaj”*. Na Pogórze, po sumie, gospodarz brał trochę *“szczepanowego”* owsa w chustkę i obchodził pola, gdzie rosło najwięcej ostu. Tam wysiewał ziarno mówiąc:



Grupa kołędnicza z drabami i konikami. Ropa, Pogórze.

“Idź diablu z łostem, bo tu idzie św. Szepon z łowsem”. W niektórych wsiach dopiero w Szczepana wykonywano praktyki magiczne w sadach (okręcanie drzew wigilijnymi powrósłami, grożenie siekierą itd.).

W czasach, kiedy o telewizji jeszcze się nie śniło, a o rozrywkę kulturalną na wsi trzeba było zadbać samemu, największą zimową atrakcją był — powszechny w całej Polsce — zwyczaj chodzenia *“po kolędzie”* w okresie od św. Szczepana do Trzech Króli, lub nieco dłużej. Dla mieszkańców wsi kolęda była okazją do wesołej zabawy, żartów, dreszczyku i emocji, lecz i religijnej refleksji, a dla wykonawców — sposobem na niezłą świąteczną *“wyżerkę i wypitkę”*, a czasem i dorobienie *“paru groszy”*. Na Sądecku chodzili po wsiach przeróżne grupy.

Powszechne w całym regionie było tzw. *“chodzenie na podłoz”*. Podłaźnicy — to najczęściej młodzi chłopcy lub kawalerowie, którzy poczawszy od drugiego dnia świąt odwiedzali we wsi zaprzyjaźnione rodziny i krewnych, składając zwyczajowe, wierszowane życzenia, np:

*“Na scyńście, na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie,
Zeby sie rodziło w komorze,
Wodziło w oborze,
Co dej Panie Boże!
Na kozdym miejscu
Zeby stoł snopek przy snopku,
Kopa przy kopie,
A gospodarz między kopami
Jako miesiąc między gwiazdami!”* (Lachy Podegrodzkie)

W dzień św. Szczepana podłaźnicy podczas oracji obrzucali domowników owsem. Gospodarze zapraszali ich na śpiewanie kolęd i poczęstunek. Jeśli wśród podłaźników był chłopak *“mający się”* ku córce gospodarzy, wyciągał swoją wódkę i cała grupa biesiadowała w tym domu dłużej.

Z podobną intencją co podłaźnicy, kolędowały po wsiach dzieci, zwane *“szczodrokami”* (Lachy, Pogórze) lub *“nowoleciantami”* (Górale Sądecky). Dawniej chodziły one głównie w Nowy Rok (stąd ich nazwa), później — przez cały okres bożonarodzeniowy. Dzieci przebierały się *“cudacznie”*, opasywały powrósłami ze słomy i niosły torby parciane na dary *“w naturze”*. Przychodząc do domu śpiewały jakąś kolędę, po czym zwyczajowo przymawiały się o smakołyki ze świątecznego stołu, a zwłaszcza specjalnie pieczone małe bułeczki, tzw. *“szczodroki”*:

*“Piekiście tu scodrocki
Powiodoli nom!
Jak ni macie scodrocków,*

*Dejcie chleba głon!
Jak ni mocie chleba głona,
Dejcie spyrki spod ogona,
Zaplaci wom som Pon Jezus
I ten świonty Jon!* (Lachy Podegrodzkie)

Niekiedy ta śpiewana oracja nie była tak *"interesowna"*, lecz nosiła charakter wręcz poetycki, jak przytoczona poniżej *"kolęda ptaków"*, zanotowana u S. Udzieli z terenów pogórzańskich:

*"Piekliście scodroki, godały nam sroki!
Ciesyły sie, ciesyły sie w całym lejsie ptoki!
Sojka łód radości na piscołce grała,
A sikora niedźwiedziowi łogon połamała!
Kukułeczka kuko, łojca, matki suko!
Siedzi sowa na jedlinie i tak sobie huko.
Przyleciał do ni kruk i zmylił ji ten huk!
Huku, huku, huku, jak ni ma nic w brzuchu!
Jak nom nic nie docie, wielgi cud doznocie,
Miski, gorki potłucemy, co na piecu mocie!"*

Ostatni fragment, ostrzegający gospodarzy uchylających się od obdarowania kołodników, był powszechnie śpiewany na całej Sądecczyźnie.

Grupą zbliżoną do poprzednich, byli młodzi chłopcy, chodzący po wsi z gwiazdą własnej roboty (kręcącą się i świecącą) lub z drewnianą czy tekturową szopką z nieruchomymi figurkami (zwaną miejscami *"zdechłą szopką"*). Byli oni skromnie przebrani, zwykle w serdaki lub kożuszki obrócone włosom na wierzch i pomalowani na twarzach. Śpiewali pod oknami domów kolędy i pastorałki, za co otrzymywali datki pieniężne lub świąteczne jadalno. Jeśli gospodarze ociągali się z darami, śpiewali np. tak:

*"My som chłopcy mali, brali by my, brali
Kolendecki do torbecki, zeby nom je dali!"* (Górale Sądeccy)

Hojnie obdarowani dziękowali:

*"Wiwat, wiwat, juz idziemy,
Za kolende dziokujemy!
Przez narodenie Chrystusa
Zeby w niebie waso dusa królowała!"* (powszechnie)

Jeśli się zdarzyło, że w którymś domu nic nie dostali, śpiewali specjalną wersję *"podziękowania"*:

*"Wiwat, wiwat, juz idziemy,
Sceścio, zdrowio nie zycymy,*

A zebyście długo żyli,

A po śmierci w piekle byli, królowali! (Górale Sądeckcy)

Kolędników najatrakcyjniejszych dla odbiorców, dających długie przedstawienia i platających rozmaite wesołe figle po domach, można podzielić na dwie kategorie. Jedną z nich stanowią grupy o wyraźnie religijnym charakterze widowiska, opowiadającego biblijną historię narodzenia Pana Jezusa i spisku Heroda na jego życie, drugą zaś — kolędniczychodzący z maskarami zwierzęcymi. Do grupy pierwszej należały przede wszystkim tzw. „herody” (w niektórych wsiach góralskich zwane również „żywą” lub „prawdziwą” kolędą) oraz szopka kukielkowa („żywa szopka”).

W „herodach” przedstawienie odgrywali „aktorzy” — dojrzałe mężczyźni lub kawalerowie, poprzebierani we własnej roboty stroje, niekiedy bardzo pomysłowe i bogate. Tradycyjne, wierszowane teksty przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Długość przedstawienia i ilość postaci była zmienna. Zawsze jednak występował król Herod, żołnierze (najczęściej marszałek i dwóch strażników), Żyd, śmierć i diabeł, czasem również anioł, królowa, żona Heroda i Turek. Dramaturgia całego przedstawienia była bardzo żywa i umiejętnie stopniowana, od pełnych komizmu wywodów Żyda, poprzez harce i figle diabła, skaczącego po łąkach i piecu — aż po pełne napięcia sceny ze śmiercią, wydającą wyrok na Heroda.



“Herody” z Szalowej (Pogórze). Fot. P. Drożdżik.

Ten sam wątek biblijny był treścią przedstawienia w szopce lalkowej z ruchomymi kukiełkami, zwykle rzeźbionymi i malowanymi, lub ubranymi w stroje z gałganków. W szopce jednakże znacznie bardziej rozbudowane były scenki świeckie, poruszające w żartobliwy sposób aktualne problemy społeczne. W nowszych szopkach pojawiły się np. figurki leśnicze, prześladowające kłusownika, producenta bimbru, milicjanta itp.

Do grup kołędniczych o treści religijno–świeckiej widowiska z elementami satyry społecznej zaliczyć można powszechnych na góralczyźnie, lecz spotykanych również u Lachów Sądeckich tzw. *“pasterzy”*. Odtwarzali oni scenę budzenia pastuszków przez anioła, oznajmiającego im nowinę o Dzieciątku. Przedstawienie to obfitowało w komiczne scenki dotyczące m. in. warunków służby we dworze lub u księdza.

Oddzielną kategorię stanowili kołędnicy chodzący z maskarami zwierzęcymi: turoń, kobyłką czy (znacznie rzadziej) niedźwiedziem. Ich intencją było głównie składanie gospodarzom wierszowanych życzeń oraz zabawne, żartobliwe przedstawienie złożone z krótkich scenek, często zabarwionych obsceni-
cznie. Tradycyjnie były to — podobnie jak herody — grupy wyłącznie męskie, złożone z kilku odpowiednio poprzebie-
ranych postaci jak Żyd, dziad, Cygan, Cyganka, niemy (postać charakterystyczna u Lachów Sądeckich), no i oczywiście zwierzę, prowadzone zwykle przez Cygana lub Żyda. Najpowszechniejszy do dziś na Sądecczyźnie jest turoń. Odgrywał go chłopak schowany pod derką lub kocem, trzymający w rękach osadzoną na drągu drewnianą głowę oklejoną futrem, z dużymi rogami i ruchomą, *“kłapiącą”* paszczką. Na jego nosie przybita była zwykle skórka z jeża lub nabijane gwoździe do klucia dziewcząt i straszenia dzieci. Sceną kulminacyjną przedstawienia z turońmi było targowanie się o zwierzę Cygana i Żyda oraz moment, kiedy turoń — złożony niemocą — pada, a po wielu komicznych zabiegach leczniczych wszystkich towarzyszących mu osób — na nowo zrywa się i wyprawia dzikie harce.



**Typowy “turoń” z Sądecczyzny.
Rys. M. Załuska.**



Kobyłka (lub konik) była maskarą mniej rozpowszechnioną w naszym regionie, ale znaną zarówno na góralszczyźnie jak i w grupach podgórskich. Odgrywał go mężczyzna przebrany za krakowiaka, rycerza lub króla, który na wysokości pasa miał włożoną na siebie dziurawą opalkę z drewnianą głową konia. Stelaż przystrojony był gęsto wstążkami lub przykryty wzorzystą derką. Konik obtańcowywał gospodarzy, znajdujące się w domu dziewczęta i figlował. Podobną rolę pełnił niedźwiedź, o którym zachowała się już bardzo nikła tradycja. Chodził on przebrany w barani kożuch z futrzanym kapturem, obwiązany był powrósem. Asystę konika i niedźwiedzia stanowiły zwykle postacie podobne do tych, które towarzyszyły turoniowi. Często w grupie z maskarami noszono gwiazdę i chodziła z nią *“muzyka”* — kapela o różnym składzie. Warto zaznaczyć, że w grupach z maskarami etnografowie doszukują się najwięcej reliktyw starych, magicznych obrządków przedchrześcijańskich, związanych z magią wegetacyjną. Dokumentuje to m. in. stara piosenka kołędnicza (zanotowana w Łącku), towarzysząca harcom turonia:

“Gdzie turoń chodzi — tam się żytko rodzi!

Gdzie jego stopy — tam powstają kopy!

Obróć się turońku dokoła, żeby była gospodyni wesola!

Obróć się turońku drugi raz, żeby był wesoly gospodarz!

Obróć się turońku raz trzeci, żeby były wesole i dzieci!”

Oryginalną grupą kołędniczą, związaną z dniem Nowego Roku (podobnie jak szczodroki), znaną jedynie w podgórskiej części Sądecczyzny tj. u Lachów i Pogórze, były tzw. draby noworoczne (*“droby”*). Byli to młodzi mężczyźni, w których przebraniu dominowała słoma: mieli słomiane, wysokie, spiczaste czapki, w pasie się okręcali powróstami, do butów napychali słomę, sterczącą z cholewek, czasem okręcali słomą całe nogi i tułów. W rękach nieśli wysokie lagi, często również owinięte słomianym powrósem. Drabów było co najmniej trzech, a towarzyszył im zwykle dziad, ubrany w poszarpaną i połataną kapotę, buty *“każdy z innej parafii”* napchane słomą i z nieodłącznym rekwizytem — różańcem z ziemniaków lub rzepy nanizanych na powróż, parcianą wielką torbą przez plecy i kijem podróżnym. Chodząc *“po drobsku”* składali gospodarzom wierszowane życzenia noworoczne okrążając izbę i wystukując rytm laskami, dziad *“wyglupiał się”*, przeszkadzał, mówił swoje komiczne oracje, przedrzeźniające życzenia kołędników, np:

“Na szczęście, na zdrowie, na ten wielgi mróz.

Wszystkie panny w Kobylance posiwiaty już.

Przyjechoł Żyd garbaty, nabrał ich wóz kopyaty,

Do Warszawy wióz.

A we Warszawie mu pedzieli, takich dziewczek nie widzieli!



Drab noworoczny z Mszalnicy (Pogórze). Fot. J. Gajda.

*Tak pojechał do Torunia, i wywał do pierona,
I popłukł wóz” (Pogórze)*

Jeśli humory domowników i “aktorów” dopisywały, akcja rozwijała się spontanicznie, obie strony “*dokazywały*”, np. gospodyni wlewała dziadowi do torby wodę z dzieżki, zarzuconą z wierzchu mąką, on się odplacał “*szuraniem*” garnkami na piecu i podkradaniem jedzenia, dzieci mu za to urywały łaty z tyłka, a kończyło się wszystko śpiewaniem kolędy i odebraniem przez dziada “*honorarium*” w naturze dla całej grupy.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że na Sądecczyźnie stosunkowo dobrze zachowała się pamięć dawnych, nawet archaicznych w charakterze zwyczajów i praktyk, towarzyszących świętom Bożego Narodzenia. Niektóre z tych zwyczajów, jak np. chodzenie różnych grup “*po kolędzie*” zostały wtórnie pobudzone dzięki działalności zamiłowanych regionalistów, lokalnych ośrodków kultury oraz zespołów regionalnych, organizujących od wielu lat konkursy i przeglądy kolędnicze.

LEŚNE REZERWATY PRZYRODY W BESKIDZIE SĄDECKIM

Na 13 rezerwatów utworzonych dotąd w Beskidzie Sądeckim aż 11 to rezerwaty leśne. Niektóre z nich mają bogatą tradycję sięgającą początków wieku dwudziestego, kiedy to właściciel większości lasów Beskidu Sądeckiego, Adam hr Stadnicki, utworzył cztery pierwsze sanktuaria puszczy karpackiej.

Niektóre z rezerwatów są łatwo dostępne (Łabowiec, Barnowiec) lub wręcz udostępnione (Las Lipowy Obrożyska — przyrodnicza ścieżka naukowa), ale są też tereny trudne do penetracji i niezbyt często odwiedzane.

Głównym celem tworzenia dawniej i dziś rezerwatów leśnych jest konieczność zachowania bioróżnorodności, a mówiąc prościej, rodzimego, naturalnego zestawu gatunków zwierząt i roślin, co stanowi dziś podstawowy kierunek strategiczny światlejszych krajów na świecie. Trwoniąc własne, ciągle mało poznane zasoby przyrody pozbywamy się bezpowrotnie stabilności i perspektyw na przyszłość. Beskid Sądecki jest jeszcze tym terenem, gdzie bez specjalnych nakładów można zachować i chronić zasoby natury. Niestety, wydawałoby się dość oczywista świadomość, że cały rozwój regionu oparty jest o istnienie wysokich walorów przyrodniczych, nie jest powszechna u sfery decydenckiej. Rok po roku zasoby leśne przegrywają z indywidualnym interesem lokalnych inwestorów, a wyrąb drzew ciągle stanowi jedyną podstawę ekonomiczną gospodarki leśnej.

Utworzony w 1987 roku Popradzki Park Krajobrazowy stanowi dotąd nie w pełni wykorzystaną szansę na kompleksową ochronę zasobów leśnych, od zachowania których zależy nasza przyszłość.

Barnowiec

Rok założenia ok. 1924 (pierwsze wzmianki już w 1906 r.) potwierdzony zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 1957 r. Powierzchnia 21,61 ha.

Rezerwat położony jest na wschodnim stoku Góry Sokołowskiej (Barnowca) w Paśmie Jaworzyny Krynickiej na wysokości 850–990 m npm. Obiekt posiada wielce urozmaiconą rzeźbę osuwiskową. Rozwinęły się tu dwa zespoły leśne: buczyna karpacka *Dentario glandulosae* — *Fagetum* oraz jaworzyna górską *Lunario* — *Aceretum* z miesięcznicą trwałą *Lunaria rediviva*. Teren rezerwatu porasta buczyna w wieku około 150 lat z udziałem starych, około 300 letnich drzew. Trzon drzewostanów tworzą buk *Fagus sylvatica* i jodła *Abies alba*, z niewielkim udziałem jaworu *Acer pseudoplatanus* i sporadycznie występującym świerkiem *Picea excelsa*. Liczne rozpadliny skalne, powalone kłody starych drzew porośnięte mchem, bogata flora epifitów korzystających z dużej wilgotności powietrza, a przede wszystkim piękny starodrzew, nadają lasom typowo puszczański charakter. Rosną tu potężne jodły, których wysokość przekracza 30 m, a grubość pni dochodzi do około 100 cm. Zbliżone wymiary osiągają buki i niektóre świerki, a jawory wyrastają do 25 m wysokości przy grubości pni do 50 cm. Runo jest bogate, tak pod względem liczby gatunków, jak i biomasy. Miejscami duże płyty tworzą: wietlica samicza *Athyrium filix — femina*, niecierpek pospolity *Impatiens noli — tangere*, marzanka wonna *Asperula odorata*, pokrzywa zwyczajna *Urtica dioica* lub kopytnik pospolity *Asarum europaeum*. Mniej liczne rosną: żywce — gruczołowaty *Dentaria glandulosa* i cebulkowy *Dentaria bulbifera*, paprotniki — Brauna *Polystichum braunii* i kolczysty *Polystichum lobatum* oraz żywokost sercowaty *Symphytum cordatum*. Jaworzyna górską, która występuje w rezerwacie w wersji zubożonej jako zespół *Lunario* — *Aceretum* bez jęczynika zwyczajnego *Phyllitis scolopendrium*, lecz z bardzo licznym udziałem miesięcznicy trwałej stanowi niewielką enklawę wśród buczyny. Zajmuje tu niedostępne skaliste urwisko i niżej położone piaskowcowe blokowisko na mniej stromym stoku. Drzewostan budują buk i jawor, z udziałem wiązu *Ulmus scabra* i jodły w różnych klasach wieku i grubości. Drzewa osiągają do 70 cm średnicy i pokaźną wysokość (18–30 m), a ich wiek szacuje się na 150–200 lat; zdarzają się też okazy 300-letnie. W runie panuje niepodzielnie miesięcznica trwałą pokrywająca zwartymi łanami kamieniste podłoże. Duży udział ma też pokrzywa zwyczajna i rozchodnik karpacki *Sedum fabaria*, nieco mniej liczne są: kopytnik pospolity, bodziszek cuchnący *Geranium robertianum*, narecznica samcza *Dryopteris filix — mas*, paprotka zwyczajna *Polypodium vulgare*, żywokost sercowaty i kozłek trójlistkowy *Valeriana tripetris*. Na odsłoniętych skałach piaskowcowych rosną: porzeczka alpejska *Ribes alpinum*, wiciokrzew czarny *Lonicera nigra* i modrzyk alpejski *Mulgedium alpinum*. W bogatej florze naczyniowej rezerwatu stwierdzono

około 75 gatunków roślin zielnych, 8 gatunków krzewów i 6 gatunków drzew.

Łabowiec

Rok założenia ok. 1924 (pierwsze wzmianki ok. 1906 r.) potwierdzony zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 1957 r. Powierzchnia 10,30 ha.

Morfologia rezerwatu jest urozmaicona, zwłaszcza w jego niższych położeniach północno-zachodniej części. Teren prawie w całości pokrywa stary drzewostan jodłowo-bukowy, różnowiekowy (70–250 lat) o zdecydowanej przewadze starodrzewu w wieku 140 lat. Las ten należy do zespołu buczyny karpackiej wykształconej w bardzo typowej postaci. Występują tu potężnych rozmiarów buki i jodły, sięgające około 35 m wysokości i 120 cm grubości pni. Zwracają uwagę



**Las jodłowo-bukowy
w pobliżu Łabowej.
Fot. M. Styczyński.**

liczne stare jodły, obumarłe wskutek osiągnięcia fizjologicznej granicy wieku. Pierśnice ich dochodzą do 130 cm, a wysokość do 40 m. Stwierdza się słabe na ogół odnawianie jodły. Runo leśne obejmuje około 50 gatunków. Najliczniej rosną: gajowiec żółty *Galeobdolon luteum*, żywokost sercowaty, żywce — brodawkowaty *Dentaria glandulosa* i cebulkowy, szaflwia lepka *Salvia glutinosa*, jeżyna gruczołowata *Rubus hirtus*, i marzanka wonna. W niektórych miejscach występują łany zarośli z przewagą lepiężnika białego *Petasites albus*. Na wysokości ok. 830 m n.p.m. znajduje się niewielka polana śródleśna, wykorzystywana przez dziką zwierzynę, zwłaszcza jelenie *Cervus elaphus* i sarny *Capreolus capreolus*.

Uhryń

Rok założenia ok. 1924 (pierwsze wzmianki już w 1906 r.) potwierdzony zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 1958 r. Wczesna nazwa rezerwatu to: Medwediczka. Powierzchnia 10,72 ha.

W rezerwacie występuje drzewostan bukowo-jodłowy zróżnicowany na dwa zespoły: buczynę karpacką i kwaśną buczynę górską *Luzulo nemorosae* — *Fagetum*. Ten ostatni zespół zajmuje znikomą powierzchnię w dolnej części chronionego terenu (około 5 %). W drzewostanach przeważa jodła, przy niedużym na ogół udziale buka i mniejszej ilości świerka. Najstarsze partie lasu buduje jodła z domieszką buków młodszego pokolenia. Stare jodły osiągają wysokość do 40 m i grubość pni do 115 cm. W rezerwacie pełno jest murszejących pni pokrytych mchami, porostami i grzybami. Buk w rezerwacie jest bardzo ekspansywny i przeważa w niższych warstwach drzewostanu oraz w podsyciu. W runie najczęściej występuje jeżyna gruczołowata, wietlica samicza, gwiazdnica gajowa *Stellaria nemorum* i tojeść gajowa *Lysimachia nemorum*.

Las Lipowy Obrożyska

Rok założenia 1919 potwierdzony zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 1957 r. Powierzchnia 100,38 ha.

Las liściasty ze znaczną przewagą lipy drobnolistnej *Tilia cordata* jest typowy dla pierwotnych drzewostanów, jakie rozprzestrzeniały się w fazie holocenijskiego optimum klimatycznego w Karpatach. Położony jest w strefie przejścia od piętra pogórza do regla dolnego. W zbiorowiskach roślinnych zaznacza się udział gatunków charakterystycznych dla karpackiego grądu lipowego *Tilio* — *Carpinetum* i buczyny karpackiej. Powierzchniowo dominuje karpacki grąd lipowy. W warstwie drzew rosną: lipa drobnolistna z licznymi starymi okazami oraz grab zwyczajny *Carpinus betulus*. Wśród zbiorowiska grądu lipowego można wyróżnić wariant lipowy ubogi z mchem płonnikiem *Tilia cordata* — *Polytrichum attenuatum* i wariant lipowy żyzny z gwiazdnicą wielkokwiatową *Tilia cordata* — *Stellaria holostea*. Pierwszy z nich, występujący na



**Klon jawor i lipy
w Obrożyskach.
Fot. M. Styczyński.**

glebach piaszczysto–gliniastych, płytkich i szkieletowych, charakteryzuje duży udział lipy drobnolistnej, ubóstwo florystyczne i domieszka świerka w niższej warstwie. Drugi wariant, związany z glebami gliniasto–piaszczystymi, głębokimi i dość wilgotnymi wyróżnia się urozmaiconym drzewostanem lipowo–jaworowo–klonowym i większym bogactwem florystycznym. W niżej położonych partiach rezerwatu występują płaty zespołu olszyny karpackiej *Alnetum incanae*, a na dnie dolinki zbiorowisko łąkowe z rzędu *Arrhenatheretalia*. Różnorodność zbiorowisk roślinnych rezerwatu jest uwarunkowana częściowo usuwiskowym ukształtowaniem terenu obfitującym w formy małych nieckowatych i podmokłych nisz, stromych ich obramowań i względnie suchych garbów utworzonych z osuniętych pakietów piaskowców magurskich. Obszar rezerwatu cechują łagodniejsze warunki termiczne w stosunku do otoczenia stąd też obecność praktycznie litego drzewostanu lipowego.



Rezerwat Las Lipowy Obrożyska. Fot. M. Styczyński.

Wierchomla

Rok założenia 1983. Powierzchnia 25,37 ha.

Teren jest urozmaicony morfologicznie. W części przyszczytowej pod Pustą Wielką i na stromym stoku znajdują się liczne skalne wychodnie gruboławicowych piaskowców i zlepieńców. Obszar rezerwatu jest interesujący hydrograficznie jako strefa 4 źródeł dających początek Pustej — dopływowi potoku Wierchomlanka. W całym rezerwacie rośnie las z bukiem i niewielkim udziałem jodły. Zespół buczyny karpackiej jest zróżnicowany na dwa warianty — żyzny i uboższy. Rezerwat wyglądem przypomina pierwotną puszcę górską. Rosną tu okazałe drzewa, głównie jodły, których najstarsze okazy uschły i powaliły się na ziemię lub stoją martwe, służąc jako miejsce gniazdowania dla ptaków dziuplaków. Znaczną część powierzchni rezerwatu (około 40 %) zajmuje młode pokolenie lasu (15–40 lat). Również w bezpośrednim sąsiedztwie granic występują drzewostany młodsze, tworząc jego strefę ochronną.

Lembarczek

Rok założenia 1985. Powierzchnia 47,16 ha.

Rezerwat położony jest na stromych stokach masywu Lembarczyka o ekspozycji północnej, północno-wschodniej i północno-zachodniej, w terenie bardzo zróżnicowanym morfologicznie. Obiekt przecinają 3 potoki, dopływy Potaszni, które utworzyły głęboko wcięte strome jary. Prawie całą powierzchnię rezerwatu zajmuje buczyna karpacka zróżnicowana na dwa podzespoły. *Dentario glandulosae* — *Fagetum corydaletosum* przywiązany jest do żyzniejszych, bardziej próchnicznych gleb zalegających kotły, źródłiskowe jary i inne wklęsłe formy terenu, zaś *Dentario glandulosae* — *Fagetum typicum* występuje na siedliskach uboższych, a więc na grzbietach i stokach o różnym nachyleniu. Drzewostan buduje buk i jodła, miejscami występuje także jawor. Na niewielkich powierzchniach reprezentujących młode, przedplonowe, sztuczne drzewostany występuje naturalne odnowienie gatunków drzew oraz rozwój runa typowego dla buczyny karpackiej. Oznacza to, że długotrwała ochrona rezerwatowa przyczyni się do zaniku antropogenicznych zmian w roślinności leśnej rezerwatu.

Kłodne nad Dunajcem

Rok założenia 1964. Powierzchnia 89,13 ha.

Rezerwat obejmuje fragment przełomu Dunajca między Pasmem Radziejowej a masywem Lubania w grupie Gorców. Zalesione, strome stoki obrzeżają zakole koryta rzeki wzdłuż jej prawego brzegu. W drzewostanie w wieku 150 lat dominuje zespół kwaśnej buczyny górskiej. W jego runie występują płyty trzcinnika leśnego





***Od wielu dziesięcioleci z Beskidu Sądeckiego wypływa rzeka drewna ...
Fot. M. Styczyński.***

Calamagrostis arundinacea, kosmatki gajowej *Luzula nemorosa*, a miejscami różnych gatunków mchów. Dość znaczne powierzchnie zajmuje typowa buczyna karpacka, a w runie występują m. in.: płaty turzycy orzęsionej *Carex pilosa*. Na stoku Bleszcza, tuż ponad Dunajcem znajduje się fragment grądu *Tilio* — *Carpinetum luzuletosum*. Wzdłuż potoków rozwijają się zbiorowiska zaroślowe i krzewiaste z licznymi gatunkami, m. in.: wierzbą purpurową *Salix purpurea*, lepiężnikiem białym, miętą długolistną *Mentha longifolia* i bodziszkiem żałobnym *Geranium phaeum*.

Pusta Wielka

Rok założenia 1963. Powierzchnia 3,31 ha.

Rezerwat ma korzystny lokalny układ warunków termicznych. Jest dobrze nasłoneczniony, dzięki swojemu położeniu w amfiteatralnym obniżeniu grzbietu. Cały teren rezerwatu pokrywa las mieszany świerkowo–bukowo–sosnowo–jodłowy naturalnego pochodzenia. Osobliwością i głównym celem ochrony jest relikтовая sosna *Pinus silvestris*, występująca licznie w niektórych miejscach. Stanowi ona odrębny ekotyp sosny pospolitej, wykształcony w warunkach klimatu górskiego. Jej naturalne pochodzenie nie budzi wątpliwości. Drzewa są dorodne, ich wysokość dochodzi do 30 m, a grubość pni 42–84 cm. Reliktowe lasy sosnowe zaliczane są do zespołu *Calamagrostio variae* — *Pinetum*, mającego stanowiska tylko na południu kraju. W drzewostanach rezerwatu, oprócz przeważającej sosny, duży udział ma również świerk i jodła, a w niektórych miejscach także buk rosnący w niższej warstwie. W runie liczne są: jeżyna gruczołowata, orlica pospolita *Pteridium aquilinum* i trzcinnik pstry *Calamagrostis varia*. Oprócz reliktovej sośniny występuje tu również dolnoglejowy bór mieszany *Abieti* — *Piceetum* oraz fragmenty buczyny karpackiej.

Baniska

Rok założenia 1924 potwierdzony zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 1955 r. Powierzchnia 55,52 ha.

Obszar rezerwatu znajduje się częściowo w obrębie starego osuwiska, w którym masy piaskowca osunęły się ze stoku na dno doliny, zaścielając ją zwalami rumoszu. Na utworach piaskowcowych rozwinęły się gleby brunatne wyługowane i kwaśne, sporadycznie gleby skrytobelicowe. Z glebami brunatnymi związana jest buczyna karpacka, zaś gleby skrytobelicowe są charakterystyczne dla kwaśnej buczyny górskiej.

Dolnoglejowy drzewostan bukowy, z dużym udziałem jodły i jaworu oraz nieznacznym udziałem świerka, pokrywa stoki północno–zachodni i północno–wschodni w źródłiskowej części potoku Baniska. Wiek drzewostanu waha się od 90 do 170 lat, przy czym niektóre okazy mają około 200 lat. Rozwijają się tu dwa zespoły leśne: żyzna buczyna karpacka i kwaśna buczyna górska. Buczyna żyzna



***Jodły na stokach
Radziejowej.
Fot. M. Styczyński.***

zajmuje dolinę potoku i stok północno-wschodni. Strome zbocza o nachyleniu dochodzącym do 45 % porośnięte są drzewostanem bukowym z jodłą, a miejscami na znacznych powierzchniach występuje jawor. Pojedynczo rośnie też świerk. Rozmiary

niektórych drzew są wyjątkowo duże. Najokazalsze są jodły. Wysokość ich często przekracza 30 m, a grubość pni nierzadko dochodzi do 100 cm. Podobne rozmiary osiągają buki. Jawory, których udział jest mniejszy, osiągają 65 cm grubości i 20–25 m wysokości. Runo jest bardzo bogate, często wykształca się jako facja z niecierpkim pospolitym. Z innych roślin występują: żywokost sercowaty, paprotniki — Brauna i kolczysty, żywce *Dentaria glandulosa* i *Dentaria bulbifera*, szaflwia lepka. Buczyna kwaśna pokrywa grzbiety gór oraz stok północno-zachodni. Drzewostan charakteryzuje stosunkowo duży udział świerka, mniejsza domieszka jodły oraz grupowo występująca brzoza *Betula verrucosa*, przy prawie zupełnym braku jaworu. Runo jest ubogie i mało zróżnicowane. Większy w nim udział mają: trzcinnik leśny, borówka czarna *Vaccinium myrtillus*, podbiałek alpejski *Homogyne alpina*, kosmatka olbrzymia *Luzula silvatica* i kosmatka gajowa. W szczelinach odsoniętych skał piaszczystych rośnie widłak wroniec *Lycopodium selago*, zanokcica zielona *Asplenium viridae* i paprotka zwyczajna.

Hajnik

Rok założenia 1974. Powierzchnia 16,90 ha.

Rezerwat znajduje się przy zbiegu dwóch potoków płynących głębokimi wąwozami, zatarasowanymi miejscami przez powalone stare drzewa. Osobliwością jest fragment czystego drzewostanu jodłowego naturalnego pochodzenia, w wieku 130–180 lat. Pojedyncze jodły



**Stare dziuplaste drzewa
w Rezerwacie Hajnik.
Fot. M. Styczyński.**

osiągają tu 100–115 cm grubości w pierśnicy i około 40 m wysokości. Zespół jędrin — *Gallo* — *Abietetum* zajmuje mniejszą część rezerwatu. Dominującym zespołem jest buczyna karpacka, z mieszanym drzewostanem jodłowo-bukowym z przewagą buka w niższej warstwie. Runo jest bardzo gęste, wysokie z dużym zróżnicowaniem gatunkowym. Najwięcej jest wietlicy samicy oraz jeżyny gruczołowatej. Występują tu wszystkie gatunki typowe dla lasów bukowych tego zespołu, a więc: żywece — gruczołowaty i cebulkowy, żywokosty — sercowaty i bulwiasty *Symphytum tuberosum*, paprotniki — Brauna i kolczysty.



**Młody świerk w
Rezerwacie Nad
Koletniczym Potokiem.
Fot. M. Styczyński.**

Nad Kotelniczym Potokiem

Rok założenia 1959. Powierzchnia 26,50 ha.

Fragment bukowej puszczy karpackiej, w której dominuje zespół buczyny. W drzewostanie występuje głównie jodła, świerk i buk. Spotyka się okazy 200-letnich drzew. W ostatnich latach systematycznie zwiększa się w rezerwacie udział buka. W typowym dla buczyny runie występują: żywokost sercowaty, żywiec gruczołowaty, marzanka wonna, gajowiec żółty, czworolist pospolity *Paris quadrifolia*, wietlica samicza, paprotnik kolczysty, paprotnik Brauna. Teren rezerwatu jest morfologicznie bardzo urozmaicony. Potok Kotelniczny i jego dopływ płyną w bardzo głębokich wąwozach. Wzdłuż potoku Kotelniczego i jednej z jego bocznych odnóg wcinają się w głąb lasu zarośla z lepiężnikiem białym.

Projektowane rezerwaty leśne

Udział powierzchni objętych ochroną rezerwatową w ogólnej powierzchni kraju jest znikomy i wynosi zaledwie ok. 0,33 %. Przykładowo w Wielkiej Brytanii wynosi ok. 3 %, w Holandii, Szwajcarii i Szwecji po ok. 2 %.

Średnia wielkość rezerwatu leśnego w Polsce wynosi ok. 59 ha i nie gwarantuje prawidłowej ochrony ekosystemom leśnym. W Beskidzie Sądeckim udział powierzchni rezerwatów leśnych w stosunku do całkowitej powierzchni wynosi ok. 0,4 %. W związku z naturalnymi walorami i możliwościami w tym zakresie zespół Zarządu Popradzkiego Parku Krajobrazowego zaproponował utworzenie nowych, wielkopowierzchniowych form ochrony odpowiadających aktualnej wiedzy o ekologii lasu. Utworzenie tych unikalnych rezerwatów leśnych i krajobrazowych zwiększyłoby udział powierzchni lasów chronionych w Beskidzie Sądeckim do ok. 4 % oraz pozwoliłoby zapewnić retencję wodną bez ponoszenia wysokich kosztów budowy urządzeń w rodzaju sztucznych zbiorników, progów i zapór wodnych. W grudniu 1990 roku na zlecenie Zarządu Popradzkiego Parku Krajobrazowego ukończono kompletny plan urzędzeniowy rezerwatu wielkoobszarowego "Jaworzyna", a w 1989 roku był już gotowy projekt mniejszego obiektu, rezerwatu leśnego "Żebracze".

Ani wymienione, kompletne opracowania rezerwatów wymagające jedynie zatwierdzenia, ani też opracowane w formie wstępnych projektów pozostałe rezerwaty nie zostały dotąd utworzone w związku z brakiem zainteresowania i właściwego zrozumienia ich roli przez władze wojewódzkie.

Wielkoobszarowy rezerwat "Jaworzyna"

Projektowana wielkość 1757,46 ha.

Celem utworzenia tego dużego obiektu rezerwatowego o charakterze leśno-krajobrazowym jest ochrona zwartego i mało zmienionego kompleksu leśnego,

stanowiącego otoczenie istniejących rezerwatów ścisłych Barnowiec, Łabowiec i Uhryń. Znajdują się one wewnątrz projektowanego rezerwatu. Ochrona ścisła, oprócz obecnie istniejących rezerwatów, obowiązywać będzie także w tych drzewostanach sąsiadujących z rezerwatami, które zostaną do nich włączone. Na pozostałym obszarze obowiązywać będzie ochrona częściowa. Stosować się ją będzie także w tych oddziałach, gdzie sztucznie wprowadzona sosna stanowi przedplon dla rozwijającego się pod jej okapem lasu jodłowo–bukowego. Dobry stan drzewostanów na wschodnich stokach Pasma Jaworzyny, proponowanych do objęcia ochroną rezerwatową oraz stosunkowo duża powierzchnia, jak na warunki polskie, umożliwi prowadzenie racjonalnych zabiegów pielęgnacyjnych wynikających z zasad zarządzania lasu na terenach chronionych. Propozycja objęcia ochroną tak dużej powierzchni leśnej wynika stąd, że większy teren chroniony może o wiele skuteczniej zabezpieczyć środowisko przyrodnicze przed wpływami czynników zewnętrznych. Należy zaznaczyć, że powierzchnia projektowanego rezerwatu wielokrotnie przewyższa areał rezerwatu leśnego przyjęty jako minimalny (100 ha). W takim rezerwacie możliwe będzie utrzymanie naturalnego charakteru dobrze zachowanych drzewostanów oraz zainicjowanie procesu unaturalnienia. W tym też przypadku niezbędne będzie prowadzenie systematycznych badań, dających odpowiedź na pytania czy zasada trwałości lasu nie jest naruszona, czy postępujące zmiany idą we właściwym kierunku. Wielkość projektowanego rezerwatu w połączeniu z zasadą prowadzenia prawidłowych zabiegów pielęgnacyjnych sprawi, że będzie to obiekt modelowy, służący jako doskonały poligon badawczy, gdzie wszelkie proponowane i obowiązujące zasady gospodarowania na terenach chronionych mogą być weryfikowane. Mimo że drzewostan stanowi najważniejszy element projektowanego rezerwatu, to jednak wysokie walory krajobrazu projektowanego rezerwatu dodatkowo podnoszą jego wartość. Ponadto na terenie rezerwatu spotyka się dość często gatunki roślin naczyniowych objętych ochroną prawną. Na styku łąk górskich i lasu, wzdłuż głównej grani Pasma Jaworzyny, liczne są stanowiska śnieżyczki przebiśniegu *Galanthus nivalis*. W lasach rozciągających się pomiędzy Halą Łabowską a Wierchem nad Kamieniem spotyka się porzeczkę czarną *Ribes nigrum*. Goryczkę trojeściową odnaleziono na stokach Hali Łabowskiej i Hali Pisanej. W drzewostanach pomiędzy rezerwatami Barnowiec i Łabowiec na licznych rozproszonych stanowiskach odnaleziono lilię złotogłów *Lilium martagon*, zaś w dolinach potoków dość często spotkać można pokrzyk wilczą — jagodę *Atropa belladonna*. Liczne stanowiska, poza rezerwatami ścisłymi, posiadają także: kopytnik pospolity i marzanka wonna oraz objęte całkowitą ochroną wawrzynek wilcze tyko *Daphne mezereum*.

Dominującym zespołem roślinnym na całym obszarze jest buczyna karpacka, rzadziej spotykana jest kwaśna buczyna górską, zaś w miejscach o dużych spadkach, z rumoszem skalnym, występuje jaworzyna górską z runem o ziołoroślowym

charakterze wskutek obfitego występowania miesięcznicy trwałej. Liczne są na terenie projektowanego rezerwatu niewielkie źródłiska i mokradła oraz ziółorośla z lepiężnikiem białym.

Projektowany rezerwat “Źródłiska Potoku Potasznia”

Projektowana wielkość ok. 500 ha.

Obszar źródłiskowy Potasznia w dużej części porośnięty jest starodrzewiem bukowo-jodłowym z domieszką świerka i jawora. Niektóre egzemplarze drzew osiągają znaczny wiek i okazałe rozmiary. W miejscach, gdzie drzewostan jest przerzedzony obficie występują odnowienia bukowe.

Największą powierzchnię na tym terenie zajmuje buczyna karpacka. W runie oprócz żywca gruczołowego występują również inne gatunki charakterystyczne dla buczyny, takie jak żywokost sercowaty i paprotniki Brauna. Z innych gatunków roślin odnotowano m. in.: paprocie — wietlicę samiczą, narecznicę krótkoostną *Dryopteris spinulosa*, narecznicę samczą, paprotnik kolczysty, kokorycze — pełna *Corydalis solida* i pusta *Corydalis cava*. Stwierdzono też niektóre gatunki chronione: kopytnik pospolity, marzanka wonna, pierwiosnka wyniosła *Primula elatior*, goryczka trojeściowa *Gentiana asclepiadea*. Niewielkie fragmenty projektowanego rezerwatu zajmuje także zespół kwaśnej buczyny, gdzie oprócz buka w drzewostanie występuje świerk. W runie częsta jest kosmatka gajowa, trzcinnik leśny, a ponadto borówka czarna.

W obszarze źródłiskowym Potasznia spotyka się często ziółorośla z lepiężnikiem białym. Z innych gatunków związanych z takim zbiorowiskiem notowano: świerząbek orzęsiony *Chaerophyllum hirsutum*, knieć błotną *Caltha palustris*, knieć górską *Caltha laeta*, turzycę odległokłosową *Carex remota*, trybulę Isniącą *Anthriscus nitida*, przetacznik bobrowniczek *Veronica baccabunga*, śledziennicę skrętolistną *Chrysosplenium alternifolium*, rzeżuchę gorzką *Cardamine amara*. Są to jednak niewielkie płyty występujące w źródłiskach lub wzdłuż potoków.

Źródłiska Potasznia wraz z rezerwatem Lembarczek powiększonym o sąsiednie, podobne charakterem drzewostany, mogą tworzyć jeden duży, samodzielny rezerwat przyrody. Pilna potrzeba powiększenia rezerwatu Lembarczek wynika zarówno z prowadzonej tam niewłaściwie w ostatnich latach gospodarki leśnej, jak i z konieczności zabezpieczenia pozostałych fragmentów starodrzewia, a przede wszystkim zachowania stosunków wodnych sąsiednich źródeł w stanie niezmiennym.

Projektowany rezerwat “Żebracze”

Projektowana wielkość rezerwatu — 44,67 ha i otuliny — 148,74 ha.

Projektowany do ochrony obiekt Żebracze położony jest na terenie leśnictwa Szczawnik, w nadleśnictwie Piwniczna, gdzie zajmuje część stoku Kotelniczego Wierchu. Bukowo-jodłowe drzewostany, których średni wiek oscyluje około 150 lat, położone są na stromym stoku o wystawie południowo-zachodniej, na wysokości od 700 do 1000 m n.p.m. Przewaga buka w podszyciu wskazuje na to, że i w tym przypadku w przyszłości dominować będzie ten gatunek. Tendencja wypierania jodły przez buka zaznacza się bowiem powszechnie w drzewostanach regla dolnego w całych Beskidach.

Tak jak i w innych omawianych już obiektach, również w projektowanym rezerwacie “Żebracze”, największą powierzchnię zajmuje buczyna karpacka, przy czym wyróżniono 4 warianty obszaru chronionego: typowy, wietlicowo-narecznicowy z wietlicą samiczą i narecznicą krótkoostną, trzcinnikowy z trzcinnikiem leśnym oraz wariant niecierpkowy z niecierpkim pospolitym. Wariant trzcinnikowy, zbliżony do kwaśnej buczyny, występuje w miejscach bardziej eksponowanych, dobrze naświetlonych. W runie występuje tu także objęta ochroną marzanka wonna *Asperula odorata*, a ponadto gajowiec żółty *Galeobdolon luteum*. W miejscach wyraźnie wilgotniejszych, z mniejszym dostępem światła, dno lasu pokrywa wariant niecierpkowy, natomiast w miejscach stromych i kamienistych występuje wariant typowy. Oprócz narecznicy i wietlicy w zespole notowano także inne paprocie, jak np.: zacyłka oszczepowata *Phegopteris polypodioides* i zacyłka trójkątna *Phegopteris dryopteris*.

W miejscach, gdzie gleby są mniej zasobne w składniki pokarmowe występują drzewostany bukowe, należące do zespołu kwaśnej buczyny *Luzulo nemorosae* — *Fagetum*. W projektowanym rezerwacie ma on jednak marginalne znaczenie, gdyż występuje na stosunkowo niewielkiej powierzchni. W porównaniu do silnie zdewastowanych i odmłodzonych drzewostanów w otoczeniu, las ten stanowi dobrze zachowany starodrzew dawnej Puszczy Karpackiej. Dodatkowym walorem są liczne wychodnie skalne.

Projektowany wielkopowierzchniowy rezerwat “Pasma Radziejowej”

Planowana powierzchnia ok. 600 ha.

Północne stoki Pasma Radziejowej obejmujące źródłiska potoków Wielka i Mała Roztoka, od szczytu Kordowiec po Radziejową, kryją nadal wiele wartościowych partii drzewostanów oraz rzadko spotykanych płatów roślinności runa. Szczególną wartość przedstawiają starodrzewia jodłowe rozciągające się na północ od

Niemcowej. Całość w postaci dużego rezerwatu powinna jak najszybciej zostać objęta ochroną, przy czym starodrzewia jodłowe powinny podlegać ochronie ścisłej, zaś na pozostałym terenie powinna obowiązywać ochrona częściowa.

Konieczne jest także powiększenie w kierunku południowo-wschodnim rezerwatu Baniska o sąsiadujące w dużej mierze naturalne drzewostany, aż po szczyty Wielki Rogacz i Międzyradziejówki.

Najpilniejsze jest jednak utworzenie rezerwatów dla objęcia ochroną dwóch dużych stanowisk rzadkiej paproci jęczynnika zwyczajnego *Phyllitis scolopendrium*, którą odnaleziono w odosobnionych stanowiskach na stokach Jastrzębskiej Góry i Magorzycy. Jęczynnik rośnie w drzewostanie bukowym z udziałem jawora wśród rumoszu skalnego, w zespole jaworzyny górskiej (*Phyllitido — Aceretum*). Z geobotanicznego punktu widzenia, ze względu na rzadkość występowania jęczynnika jest to bardzo interesujące zbiorowisko. Szacuje się, że na obu stanowiskach rośnie w sumie około 250 egzemplarzy tej rośliny, przy czym większość z nich to okazy o imponujących rozmiarach, bowiem liście mają ponad 60 cm długości. Świadczy to zarówno o optymalnych warunkach siedliskowych, jak i klimatycznych dla tego gatunku. Stanowiska te są porównywalne ze znanym, wielokrotnie opisywanym miejscem występowania jęczynnika na Górze Zamkowej w Pieninach. Stanowisko większe, na Jastrzębskiej Górze, wraz z otaczającym drzewostanem, powinno zostać uznane jako oddzielny, ścisły rezerwat przyrody. Natomiast drugie miejsce, gdzie liczba egzemplarzy jęczynnika zbliża się do 100, wraz z położonym wyżej drzewostanem z okazalymi egzemplarzami jawora, który porasta wierzchołek Magorzycy, powinno zostać przyłączone do istniejącego w sąsiedztwie rezerwatu Baniska. W ten sposób rezerwat chroniący stary, puszczański drzewostan, zyskałby dodatkowy bardzo poważny atut.

Projektowany rezerwat “Wysokie Bereście”

Projektowana powierzchnia ok. 500 ha.

Rozważana jest także ewentualność utworzenia dwóch nowych rezerwatów przyrody na terenie Gór Czerchowskich w paśmie Zimnego i Dubnego. Pierwszy z nich objąłby swoimi granicami masyw Wysokiego Bereścia i przełom rzeki Muszynki, a drugi okolice góry Kraczonik, po dolinę Popradu i Smereczka.

Projektowany leśno-krajobrazowy rezerwat “Wysokie Bereście” powinien obejmować cały masyw Wysokiego Bereścia oraz dodatkowo 4–ro kilometrowy przełomowy odcinek Muszynki, o wysokich walorach krajobrazowych. Malowniczo wcięta dolina należy do piękniejszych w polskich Karpatach. Jej dnem biegnie stosunkowo mało uczęszczana droga łącząca Tylicz z Powroźnikiem. Na dnie doliny wzdłuż rzeki dobrze rozwinięty jest zespół olszyny karpackiej z olszą szarą *Alnus*

incaca, wierzbą kruchą *Salix fragilis* i jesionem wyniosłym *Fraxinus excelsior*. Ze względu na zlokalizowanie ujęcia wody dla Krynicy już obecnie istnieje wzdłuż rzeki strefa chroniąca dolinę przed zabudową. Cały maszyn Wysokiego Bereścia pokryty jest lasem, w którym dominuje zespół buczyny karpackiej. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż jodły w tym masywie wykazują dobrą zdrowotność, co obecnie jest zjawiskiem coraz rzadszym. Jest to dodatkowy atut wskazujący na potrzebę utworzenia tu rezerwatu. Ponadto w niektórych miejscach przy potokach występują ziołorośla z lepiężnikiem wyłysiałym *Petasitetum kablikiani*, zaś na śródleśnych, niekiedy wypasanych łąkach wyróżniają się zespół pastwiska życicowo–grzebieniowego *Lolio* — *Cynosuretum* z życią trwałą *Lolium perenne* i grzebienicą pospolitą *Cynosurus cristatus*, a także zespół łąki mieczykowo–mietlicowej *Gladiolo* — *Agrostietum* oraz pastwisko grzebieniowe *Cynosuretum cristati*.

Odizolowane położenie masywu Wysokiego Bereścia w stosunku do okolicznych miejscowości Tylicza, Krynicy, Muszyny i Wojkowej, zwarty charakter drzewostanów, ograniczają w zasadniczym stopniu penetrację turystyczną. Sprzyja to zdomowieniu się różnych gatunków zwierząt, które znajdują tu ciszę i sprzyjające warunki do rozwoju. Stanowi to poważny atut przy rozważaniach ewentualnych reintrodukcji pewnych gatunków, jak np. orła przedniego *Aquila chrysaetos*. Już obecnie potwierdzoną jest obecność w masywie Wysokiego Bereścia gniazda bociana czarnego *Ciconia nigra*, widywany jest niedźwiedź brunatny *Ursus arctos*, zaś w pobliskim Powroźniku znaleziona została wylinka węża eskulapa *Elaphe longissima*, co świadczy o jego obecności na tym terenie.

Z innych, objętych ochroną gatunkową zwierząt gnieźdzą się tutaj orlik krzykliwy *Aquila pomarina*, myszołów zwyczajny *Buteo butea* oraz kruk *Corvus corax*.

Projektowany rezerwat “Kraczonik”

Projektowana powierzchnia ok. 500 ha.

Drugim, również interesującym obiektem z punktu widzenia ochrony flory i fauny jest masyw Kraczonika. Projektowany rezerwat objąłby swoimi granicami przygraniczne partie pasma Zimnego i Dubnego w widłach Popradu i jego prawobrzeżnego dopływu Smereczka, a w szczególności górę Kraczonik wraz z mikrozelewniami potoków, dla których rejon tej góry stanowi obszar źródliskowy. Omawiany teren w większości pokryty jest lasem bukowym, przy czym w rejonie pomiędzy Pieronką i Kraczonikiem zachowały się najładniejsze, gonne buki będące składnikami zespołu buczyny karpackiej. Na szczycie Kraczonika znajduje się stanowisko rozchodnika karpackiego. Bardzo malowniczy jest wierzchołek góry ze swymi wychodniami skałkowymi.

W młodych laskach grądowych *Tilio* — *Carpinetum* w pobliżu Leluchowa liczne

są stanowiska chronionej rośliny barwinka pospolitego *Vinca minor*. Jeżeli chodzi o grąd to należy podkreślić, że jest to jedno z najdalej na południe wysuniętych stanowisk tego zespołu. Na południu Polski, w strefie gór, omówiony zespół jest dużą rzadkością. Ponadto przez teren projektowanego rezerwatu, dolinami Popradu i Smereczka biegnie jeden z największych w Karpatach szlaków migracyjnych zwierząt (korytarz ekologiczny), dzięki czemu mogą one dolinami rzek Topli i Torysy przedostawać się z Niziny Węgierskiej na północną stronę Karpat.

Oryginalna geomorfologia terenu o dużych walorach krajobrazowych, duża zasobność wód powierzchniowych, wielka różnorodność ekosystemów, bogactwo faunistyczne oraz odosobnienie w stosunku do otoczenia stanowią o walorach tego terenu, zaś ochrona rezerwatowa może stanowić gwarancję przetrwania całej przyrody masywu Kraczonika.

Projektowany rezerwat “Łopaty Żegiestowskie”

Poprad — rzeka, która wypływa z południowych stoków Tatr w średnim i dolnym biegu przeżyła się przez główny grzbiet Karpat ku Dunajcowi. Pomiędzy Andrzejówką a Żegiestowem Poprad tworzy najpiękniejsze meandry, opływając położone naprzemianległe półwyspy zwane Łopatami: Polską i Słowacką. Jest to jeden z najpiękniejszych w Polsce przełomów rzecznych o wybitnych walorach krajobrazowych i klimatycznych. W tej niezwykle malowniczej okolicy usytuowany jest Żegiestów, jedno z najwartościowszych w Polsce uzdrowisk. Wysokie walory posiadają miejscowe wody mineralne — szczawy wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowo-sodowe. Dominujące nad uzdrowiskiem lesiste góry oraz Poprad płynący w głęboko wciętej dolinie stanowią malowniczą całość, zasługującą w pełni na objęcie ochroną w postaci rezerwatu krajobrazowego.

Projektowany rezerwat “Torfowiska Mochnaczka”

Bezpośrednio przy granicy, w otulinie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, w dolinie potoku, stanowiącego prawobrzeżny dopływ Muszynki, znajdują się bardzo interesujące młaki źródłiskowe. Na stosunkowo niewielkim, przypotokowym torfowisku, pomiędzy miejscowościami Mochnaczka Wyżna i Niżna, w zespole *Caricetum davallianae* rośnie bardzo dużo interesujących roślin, szczególnie zaś storczyków. Odnotowano między innymi takie gatunki, jak: kruszczyk błotny *Epipactis palustris*, gółka długoostrogowa *Gymnadenia conopsea*, storczyk szerokolistny *Orchis latifolia*, storczyca kulista *Traunsteinera globosa*, storczyk krwisty *Orchis incarnata*, przy czym niektóre gatunki występują bardzo licznie.

Zespół *Caricetum davallianae* jest kalcifylnym zbiorowiskiem turzycowym o zasięgu południowym i należy w Polsce do rzadziej spotykanych typów roślinności. Występuje na płytkich torfowiskach źródłiskowych o stałym przepływie wody. Jako

zespół roślinny, i jako źródłisko, stanowi on istotny argument do ochrony rezerwatowej.

Podmokłe, kwieciste łąki utkane mozaiką zespołów roślinnych przecina krętą wstęgą górski potok, którego krystalicznie czysta, silnie natleniona woda kryje wiele gatunków ryb. Do najbardziej interesujących należy pstrąg potokowy *Salmo trutta m. trutta*. W potoku stwierdzono występowanie migoga strumieniowego *Lampetia planeri*. Dla pełniejszego udokumentowania bogactwa fauny obiektu wskazane byłoby przeprowadzenie odpowiednich badań faunistycznych w szczególności odnoszących się do fauny dennej potoku. Obiekt ma duże znaczenie dla nauki, a jego zabezpieczenie wymaga szybkich działań ze względu na zakusy użytkowników przeprowadzenie tzw. melioracji, polegającej na osuszeniu mokradeł. Po takim zabiegu zniknęłyby bezpowrotnie zarówno torfowisko źródłiskowe, jak też wszystkie występujące na nim rzadkie i chronione gatunki roślin.

Projektowany kompleks rezerwatowy “Kłodne nad Dunajcem — Pusta Wielka”

Obszar lasu rozciągający się pomiędzy rezerwatami Kłodne nad Dunajcem i Pusta Wielka porośnięty jest starym, dorodnym drzewostanem bukowym. Dominuje tu buczyna karpacka, w miejscach odśloniętych, wyżej położonych występuje kwaśna buczyna górską. W rezerwacie Pusta Wielka i jego otoczeniu dominującym zespołem są jedliny *Galio — Abietetum*, obok której występują drzewostany reliktywnej sosny należące do rzadkiego, reliktywnego zespołu boru sosnowego trzcinnikowego *Calamagrostis variaie — Pinetum*. Jest to jedno z nielicznych odosobnionych stanowisk tego zespołu na obszarze Polski. Drzewostany bukowe są słabo penetrowane stąd obecność wielu egzemplarzy okazałych drzew. Zasadniczą przeszkodą, która uniemożliwia penetrację terenu są bardzo duże spadki i nachylenia stoków, a przede wszystkim rzeka Dunajec, przez którą prowadzi praktycznie jedyna droga umożliwiająca transport pozyskanego w tym terenie drewna. Utworzenie jednego, dużego rezerwatu pozwoli na dodatkowe zabezpieczenie reliktywnej sosny z rezerwatu Pusta Wielka, gdyż obecnie jest to obiekt zbyt mały i jako taki nie gwarantuje zabezpieczenia tego stanowiska.

W opracowaniu wykorzystano:

1. Waloryzacja przyrodnicza terenów Popradzkiego Parku Krajobrazowego ze szczególnym uwzględnieniem potrzeby ochrony rezerwatowej. Z. Denisiuk, A. Kalemba, M. Styczyński, 1989 r.
2. Ochrona Przyrody i Krajobrazu Karpat Polskich. Opracowanie pod redakcją Z. Alexandrowicz, 1989 r.
3. Ochrona Rezerwatowa w Polsce — Stan aktualny i kierunki rozwoju. Opracowanie pod redakcją Z. Denisiuka, 1990 r.

CENNY SZTYWNIK W SIEDEMNASTOWIECZNYM ORNACIE

W 1935 r. parafia rzymsko–katolicka z Pisarzowej podarowała Muzeum Ziemi Sądeckiej siedemnastowieczny ornat. Kiedy w 1938 r. zbiory muzealne znalazły pomieszczenie w zamku nowosądeckim, umieszczono tę szatę liturgiczną w stałej ekspozycji. Na krótko przed zakończeniem drugiej wojny światowej zamek został wysadzony w powietrze i doszczętnie zrujnowany. Wraz z zamkiem zniszczeniu uległy także przechowywane tam eksponaty. Ornat ocalał, jako jeden z niewielu obiektów zabytkowych, lecz nie było wątpliwości, że tkaninę, z której został uszyty, trzeba będzie poddać gruntownej konserwacji. Gładka, karmazynowa tafta jedwabna uległa przetarciu w wielu miejscach, mocno zniszczony był cieniowany haft na kolumnach z przodu i z tyłu szaty oraz wokół trójkątnego wycięcia przy szyi: wyszyta jedwabiem, esowato wijąca się łodyga z dużymi kwiatami w kolorach czerwieni, pomarańcza, żółci, brązu, błękitu i bieli na tle zahaftowanym srebrną nicią. Gruba, płócienna podszywka z kilkoma łatami też nie wyglądała najlepiej.

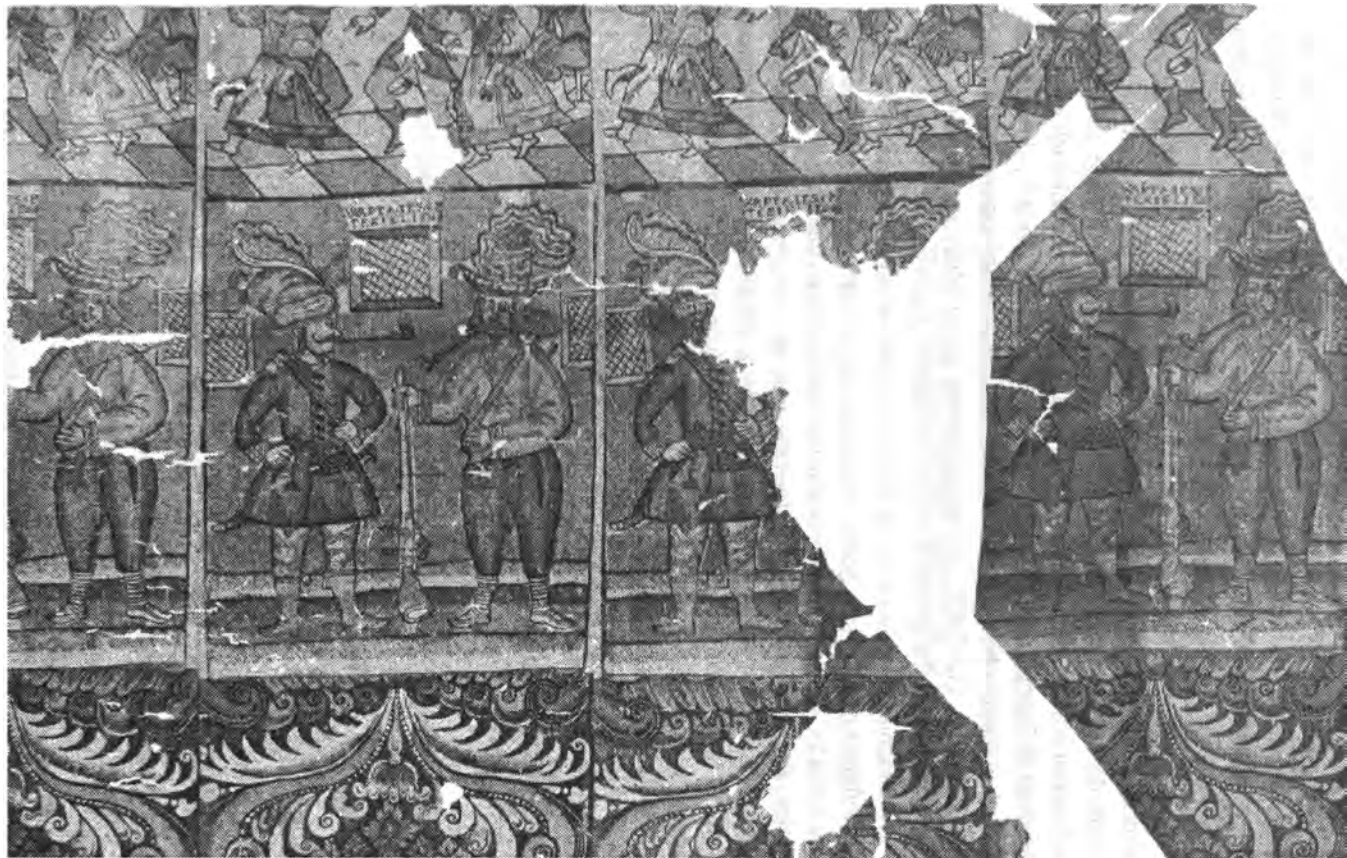
Dopiero w 1982 r. ornat doczekał się zabiegów konserwatorskich. Po rozpruciu wszystkich części spod podszywki usunięto zniszczony sztywnik. Okazało się wówczas, że pod popękany kartonem znajduje się jeszcze jedna warstwa podkładu, która jest siedemnastowiecznym, a może i wcześniejszym, kolorowanym drzeworytem o dobrze zachowanych barwach. Ponieważ został on użyty do usztywnienia ornatu, został pocięty tak, jak poszczególne części tkaniny. Po złożeniu ocalałych fragmentów czytelny stał się pasowy układ kompozycyjny: cztery poziome strefy powtarzających się motywów, które w układzie pionowym tworzą przylegające do siebie kolumny z podobnymi przedstawieniami.

W pierwszym, najwyższym pasie, ponawiana jest scena, przedstawiająca



Przód ornatu.

orkiestrę zwierzęcą: wilk ze skrzypcami, dzik z basem, niedźwiedź z dudami, wiewiórka z dzwoneczkami i zajęc z kotłami. W niższym pasie występuje wielokrotniony motyw "taneczny": dwie pary tancerzy i grajek. W trzeciej strefie od góry ukazane są kilkakrotnie dwie postacie — góral i hajduk — na tle ściany z trzema zakratowanymi oknami i napisem: "WARTA JESYP TEKIELIEGO". W najniższym pasie powtarza się ornamentalny, stylizowany motyw roślinny nad koroną królewską, który tworzy symetryczny układ wzdłuż osi pionowej.



Anonimowy drzeworyt z XVII w. Stan przed konserwacją.

Najprawdopodobniej jest to kołtryna — papierowa okleina na ścianę w rodzaju tapety, dość powszechna w XVII w., skoro wykorzystano ją jako usztywnienie ornatu. Zapewne pierwowzór tej kołtryny wykonano dla węgierskiej rodziny Tökölych, posiadającej zamek w Kieżmarku na Spiszu, o czym świadczy napis nad postaciami górala i hajduka.

O powszechności tego wzoru świadczy również fakt, że na jego podstawie powstał drzeworyt, dokładnie powtarzający scenę z trzeciej strefy pasowej: góral i hajduk na tle ściany z okienkami. Brak tylko napisu, wskazującego na związek z rodziną węgierską. Drzeworyt, o którym mowa, znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Zawsze wspominany jest w pracach, dotyczących ludowego drzeworytnictwa w Polsce. W 1970 r. został pokazany na wystawie "POLSKA GRAFIKA LUDOWA", zorganizowanej przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie. W nocie katalogowej wystawy opis tego drzeworytu zwraca szczególną uwagę na dokładnie zaznaczone realia strojów przedstawionych postaci, wskazując na podobieństwo do ubiorów górali, przedstawionych na malowidłach kościoła w Orawce z 1711 r. Na tej podstawie drzeworyt z Zakopanego datowany jest również na początek XVIII w. Być może to datowanie jest słuszne, lecz prawdopodobnie zarówno grafika zakopiańska, jak i malowidła z Orawki powstały w oparciu o pierwowzór z papierowej kołtryny, która znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Związek malowideł z Orawki z zabytkiem nowosądeckim widoczny jest nie tylko z powodu podobnych realiów ubiorów. W tamtejszym kościele namalowano także ornamentalny fryz ze stylizowanych motywów roślinnych, który bardzo przypomina dekorację najniższego pasa kołtryny.

Sztynnik z ornatu okazał się cennym zabytkiem, jeszcze jednym dowodem na kontakty Spisza z południem Polski w XVII w.

PRZED WEJŚCIEM MOSKALI (SATYRA)

Niniejszy tekst przepisany z rękopisu p. Juliusza Marossanyi'ego — starosty sądeckiego z okresu I wojny światowej — w nieco satyrycznym świetle obrazuje zdarzenia tuż przed wejściem Moskali do Nowego Sącza w dniu 19 XI 1914 r. Oddaje atmosferę i dzieje rady miejskiej Nowego Sącza owej doby.

Osoby biorące udział w opisanych zdarzeniach to m. in.:

dr Władysław Barbacki	— burmistrz
Wiktor Oleksy	— z-ca burmistrza
Jakub Grossbard	— kupiec, Żyd — radny miasta
Franciszek Celewicz	— kupiec, radny miasta
dr Roman Sichrawa	— adwokat, radny miasta
dr Maurycy Körbel	— adwokat, Żyd, radny miasta
Antoni Dobrowolski	— prawnik
Józef Dzieciółowski	— cukiernik
dr Tadeusz Płochocki	— lekarz, radny miasta
Heynar	— z-ca dyrektora Kasy Zaliczkowej
Bolesław Racięski	— dyrektor Kasy Zaliczkowej
Bolesław Wittig	— właściciel wsi Chelmiec, marszałek powiatu w latach 1909–1918
dr Emil Pasioneck	— lekarz, radny miasta
dr Juliusz Chodacki	— adwokat, radny miasta
Stefan Stiasny	— kapitan audytor w armii austriackiej
Emil Ziegler	— poeta żydowski
Roman Pisz	— drukarz
Feliks Ritter	— kupiec.

Profesje innych osób określone w tekście.

Moskale wyparci zostali z Nowego Sącza w nocy z 12/13 grudnia 1914 r. przez wojska austriackie i Legiony pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Rękopis otrzymany na własność od córki autora — Wandy wstępem opatrzyła **Irena Styczyńska.**

Tytuł utworu pochodzi od redakcji.

Nowy Sącz podczas wojny 1914 r.

Obraz w III aktach

1. Przed ewakuacją.
2. Inwazja rosyjska.
3. Po oswobodzeniu — tekst nie został napisany.

Obraz I.

Przed ewakuacją.

Sala rady miejskiej — posiedzenie radnych na krótki czas przed inwazją. Radni Celewicz, Grossbard, Oleksy, Körbel, Sichrawa, Burmistrz — Barbacki, woźny Łabaj itd.

Burmistrz: Poważna chwila nas tutaj zebrała
Troska o miasto i dobro ludności –
Wrogiem Galicja zalana jest cała
Hordą tatarską co w piątek nie pości
I nasze miasto wróg ten wnet nawiedzi
Ja się nie boję, lecz wyjechać muszę
Lecz ludność miasta niech spokojnie siedzi
Ja uratować chcę ciało i duszę
O ... bo panowie — to za grzechy kara
Które codziennie wszyscy popełniacie
Gorzej żyćcie od tego Tatara
Ni się modlicie ani spowiadacie
Jakże to Pan Bóg ma wam błogostawić
Skoro wy sami go nie szanujecie
Gdy zamiast modlić wolicie się bawić
... Do piekła wszyscy po śmierci pójdziecie
... Proszę się nie śmiać — burmistrz mówi teraz
Was wszystkich o to nie zaboli głowa
Lecz kiedyś później wspomnicie se nieraz
Burmistrz to mówił ... święte jego słowa. –

Grossbard: Psiepraszam bardzo panu prezesowi
Ja tutaj chciałem jedną rzecz powiedzieć
Mnie się to jakoś nie chce mieścić w głowie
Co pan se jedzie a my mamy siedzieć
Łatwo powiedzieć niech se Grossbard siedzi
I niech sze modli chodzi na spowiedzi
A sam uciekać ... (gwar na sali)

Radny Celewicz: Proszę o głos ... (gwar się wzmagają)

Burmistrz dzwoni ...

Grossbard: Proszę cicho ... ja jeszcze nie skończyłem
Jeszcze prezesa zapitać sze chciałem
Czy dostał urlop od prześwieczonej rady
Co z góry mówi ja sobie pojady

Celewicz: Proszę o głos ... ja chcę odpowiedzieć temu żydowi

Burmistrz: Udzielam głosu panu Celewiczowi

Celewicz: Moi panowie!
Jak chłop jest do pługa a piekarz do ciasta
Tak jeden jest burmistrz do zarządu miasta
Pan prezes zawsze bardzo dobrze gada
Ino z wami radzić — to trudna jest rada
Pan panie Grossbard niech pan cicho będzie
Pan jesteś jęwejem — żyd się schowa wszędzie
I nic wam złego się tutaj nie stanie
Prezes musi jechać — to jest moje zdanie
Pan prezes zresztą jest od dawna chory
Do Ischlu jechać radzą mu doktory
Więc stawiam wniosek by mu bez przyczynku
Choć rok urlopu dać dla odpoczynku
Proszę mój wniosek dać pod głosowanie

(Brawa na sali — Grossbard krzyczy: cicho!)

Burmistrz: Rok — to za dużo mój kochany Panie
Lecz trzy miesiące to by się przydało
Później napiszę jeśli będzie mało
Jestem niezdrowy — do Ischlu pojadę —
Na pożegnanie dam wam dobrą radę
Módlcie się wszyscy — chodźcie do spowiedzi
To Moskał w Sączu długo nie posiedzi

Kuba z galerii: Trzymajcie mnie — bo będzie dwa Barbackie
Ja jemu urządzę — Boduch! — trzymaj że mnie
No ... Nie pchaj tak mocno bo spadnę na ziemię
(gwar na sali) Goj — Pszakrew!!!

Burmistrz dzwoni: Proszę o spokój!
Panie Zachara idź no pan zobaczyc
Kto tam na górze te krzyki wyprawia

Celewicz: Ja i stąd widzę — po co się iść patrzeć
To Boduch z Kubą tam się zabawia

Barbacki: Jeśli z galerii będą znowu krzyki
To ją natychmiast opróżnić rozkażę
A komu w głowie krzyki i figliki
Niech krzyczy u Spreia lub w Warszawskim barze

Kuba: (Boduch — do kogo un mówi?)
Co to ma znaczyć — to głupie gadanie
Patrz pan na siebie ni tutaj do góry
Boduch — powiedz mu klubowy pytanie
Jak z dwiema dziurami zatkać jeden dziury?
Alem mu powiedział ... co? ...

Burmistrz zirytowany: Piątek! — proszę zaraz wyrzucić tego pana
Który tam z galeryi ciągle się odzywa
Nie potrzeba tutaj takiego bałwana

Kuba: Gburowaty, ordynarny jak nie bywa

(policjant wyprowadza Kubę i Boducha)

Burmistrz: Ja jadę jutro a więc do widzenia
Miasto oddaję panu Oleksemu
I życzę mu też z serca powodzenia
A panów proszę być posłusznym jemu

Woźny magistratu Łabaj (półgłosem):

O wciorności ... źle i bida na człowieka
Skoro jus pon prezes ze Szonca ucieka
Oleksika pewno weznom na prezesa
Albo Jangielskiego Szerloka Holmesa

Dr Körbel: W kwestyi formalnej o głos chciałem prosić
I propozycję tutaj jedną wnosić
Chodzi mi o to co z pieniędzmi będzie
I kto z nas z kasą do Wiednia pojedzie

Celewicz: Ja tam proponuję pana prezesa
Bo on najlepiej zna te interesa

Woźny Łabaj na stronie:

Pan Radca Celewicz to już bez mazi
panu Prezesowi od dawna włazi
A na poczontku był w opozycje
Oho nagorsze som takie bestyje
Jak jus mom włazić to Marszałkowi
Bo on przynajmni dobre słowo powi
I wikt tam lepszy i większa penksyja
I nic nie wskóra tam opozycja

Sichrawa: Więc zgoda na wszystko niech burmistrz z kasą jedzie
My se tutaj jakoś radzić będziem w biedzie
Ja panom jeszcze jedno opowiedzieć chciałem:
— Wczoraj wieczorem szereg duchów wywołałem
A pomiędzy innymi ducha Aksakowa
Który następujące wypowiedział słowa:
"I gród Sądecki wojny oblicze zobaczy
Lecz ta mu złotą ścieżkę przyszłości wyznaczy
Szczęściem dla miasta wielkim będzie łysa głowa
Którą Sącz od dawna w murach swoich chowa
A jednak jednego strzedz się wam należy –

Tego — co prawym okiem w lewą kieszeń mierzy”
... To słowa Aksakowa — jakie ich znaczenie
Trudno sądzić — lecz pewna — że to przeznaczenie

Woźny Łabaj: Świdrowatych jest mało łysych cała chmara
Nie wiedzieć wtóry szczęście wtóry zło psiawiara

Olekxy: A więc moi panowie bądźmy dobrej myśli
Lecz na miły Bóg radźmy skorośmy tu przyszli

Celewicz: Co radzić skoro wszystko jest już uradzone
I zapasy żywności mamy zgromadzone
I mięsa mamy dosyć — bom go trochę schował
I mowę pan Olekxy już se przygotował
Śrybną tackę tyż mamy, chlib i trochę soli
A reśćę pozostawmy Pana Boga woli
A z nią czy chcieć czy nie chcieć zgodzić się musimy
Jak znów trza będzie radzić to się zgromadzimy

Olekxy: Jeszcze jedną tu kwestyją poruszyć wypada
Aby mi do pomocy dana była rada
Chcę więc zaproponować pana Chodackiego
Pasionka, Sichrawę no i Płochockiego
I sądzę, że panowie przyjmą to zadanie
I da Bóg, że się miastu nic złego nie stanie

oklaski na sali

radni opuszczają salę obrad.

Odłona II-ga

Przed ewakuacją.

Cukiernia Dzieciotłowskiego. Stolik pod oknem — siedzą Dzieciotłowski, Antoś Dobrowolski, Mały Ligęza. Antoś Dobrowolski podcięty — asenterowany nosi trzeci dzień podkute buty turystyczne na ramieniu

Antoś D. śpiewa: Od Warszawy aż do Petersburga nasze kosyniery ...
nasze ...

Antoś: Śmiga ... Dzieciot — wódeczki dawać rycerzowi
Ale na kredyt — rachunek postać Ludwisiowi
Śmiga ... Antoś jestem Incognito z Krakowa
A propos — Panie radco o czym była mowa
O Warszawie — e głupstwo co tam dziś Warszawa
Panno Stasiu gdzie wódka no i czarna kawa
Jutro idę do wojska z całą kawalkadą
Pojutrze kosyniery na wojnę pojadą

Mały: A gdzie sobie pan sędzia kupić takie buty
I podeszwa z gwoździami i obcas podkuty
Rok cały chodzić można na wszystkie szrapace
Muszę se takie kupić — bo te — już ladace

Antoś: 40 K. — moratorium — kosynier nie płaci
Ludwiś w Sączu zostaje więc Fränkel nie straci

zwraca się do Ligęzy:

Antoś rycerz szlachetny — papieroska prosi
(zapala) — A propos –
Pan nadradca nie zna Panny Tosi
Kocham — kocham — Panno Stasiu — a gdzie czarna kawa

Dzieciotowski: Co Stasiu podsłuchujesz — o — jaka ciekawa!

Ligęza: Coś pan Antoś tęgiego dał se dzisiaj pieca
Jak zamkną kosyniera — to ci będzie checa

wchodzi dr Płochocki:

No i cóż tam znów słyhać dziś ze sytuacją
Są bliżej ... no widzicie — zawsze miałem racya
Od samego początku ciągle powtarzałem
Że przyjdą i tu do nas — czy racji nie miałem
A sztab cały z Konradem gdy tysiące ginie
Siedzi sobie spokojnie na Szląsku w Cieszynie
Dziś od strony Grybowa znowu grają działa
Kiedyż u dyabła się skończy ta historia cała

- Dzięciołowski: Coś pan doktor ponuro jak kruk nam tu kracze
Chyba tutaj nie przyjdą te bestye sobacze
- Mały: E — czemu się pan doktor znów tak irytuje
I na serce nie zdrowo — i apetyt psuje
Szkoda zdrowia — ja radzę pójść dziś do kasyna
Gdy zagramy preferka — poprawi się mina
O! Kostrubajciu idzie — on nam tu opowie
Jaka jest sytuacja — co słyhać w Grybowie! –
- Kostrubajciu: Sługa Panów — Uff ... a tom si dzisiaj napracował
Lewdo dyszę — żebym si jeszcze nie schorował
Przez cały dzień Boży dziś przy telefoni
Ani odejść na trochu — bo co chwila dzwoni
No ale dziś to telegramy dobre byli
Pod Grybowem 500 jeńców ułapili
Pono nasze armaty tak okropnie grali
Że si nic nie bronili tylko poddawali
Od Stróż nadeszli niedobre nowiny
Że Mochy pogwałcili tam jedny dziewczyny
Ja bym został tutaj — ale Siksy moje
One muszą wyjechać — bo si o nich boję
- Dzięciołowski: Nie wiem czy prawda — doktorka opowiadała
Że dla obrony Sącza ma przyjść armia cała
- Kostrubajciu: To bajki wierutne i głupi gadanie
Mnie już starego wróbla na to nie dostanie
Ja wim prawdę ale jej nie mogę powiedzieć
Jeszcze dwa dni spokojnie można tutaj siedzieć
Mojej Mamci staruszce nie mogą dać radę
Mówi: Wiluś jedź z dziećmi a ja nie pojedę
Mnie Moskal nic nie robi — taż ja stara taka
Już ja si nie obawiam żadnego Kozaka
... Ta i muszą pojechać cóż na to poradzić
Zresztą cóż ta staruszka Moskalom ma wadzić –
- Wchodzi Kuba: Sługa panom — co nowego telegramy przynosili
Co starostwo już uciekło to mi dzisiaj tyż mówili

Ja tam jady a panną Salcią — tą wisoką od Landaua
Bo mój anioł — ten z trafiki — to już wczoraj ucieknęła

do Ligęzy

A pan nadradca zostaje — no co — pan se zostać może
Pan nie jewrej — a Kozaki na jewreje ostrzą noże —
Ja ich już znam te araby — a właściwie te Kozaki
Oni rąbią dobre ludzie a są same hajdamaki
Ja pojedę za burmistrzem — on już w Ischlu siedzi sobie
Jak ja będę tam daleko — to ja se z nich figę zrobię —

Wchodzi Krupski (celnik)

Kuba: O widzicie tu ten jeszcze! Sługa panu celnikowi
Czy un gorszy czy Kozaki — kto mi z panów dzisiaj powi

Celnik: A! pan Mecenas Kuba — co — pan tu jeszcze siedzi

Kuba: Ja się pana nie pitam, kiedy pan pojedzi
Zresztą nic nam nie zaszkodzi
Jak pojedzie pan dobrodziej
Byle tylko jak najdalej
Podatek sze i tak spali —

Antoś: Cicho parchu — cicho żydzie — widzisz idzie wojsko polskie

Kuba: Trzymajcie mnie, trzymajcie mnie
Bo będzie dwa Dobrowolskie —
Ordynarny cham jak nie bywa ...
Alem mu powiedział! ... co ...

Wchodzi Heynar z Racięskim

Racięski: Służeczko panom — widzę smętne jakieś miny
Napewno znowu gorsze nadeszły nowiny

Heynar: Pan nadradca nam pewno powie coś nowego
Pan ma pierwszy zawsze wieści — byle nic złego
Bo człek chodzi jak błędny i nie wie co robić

Czy zostać tutaj, — czy się do jazdy sposobić
Byłem dzisiaj w Starostwie ...

Ligęza: W Starostwie nic nie wiedzą — wczoraj była mowa
Że jakieś łuny widać od Stróż i Grybowa ...

Heynar: (przestraszony)

Jak to panie nadradco — to panu mówili
Że Moskale już w Stróżach i koło Grybowa
A mnie ze Starostwa nie zawiadomili
Rany Boskie — co robić — aż mi pęka głowa ...
Padam do nóżek panom — ja lecę do domu
Żonę i dzieci przecież zapakować muszę
To się wszyscy przelękną! ... Muszę kupić bromu ...
Bez rodziny się przecież ze Sącza nie ruszę
A na dobitek jutro syn do wojska staje
Taki chory, mizerny, boi się wszystkiego
On się wcale do służby w wojsku nie nadaje
Lecz gotowi go zabrać — taż to śmierć dla niego

Ligęza: Nie pocieszające są dziś wiadomości
W dwóch dniach się spodziewać trzeba w Sączu gości
Panika straszna — wszystkie pociągi zapchane
Do Kamionki stacja już ewakuowana ...
Dzisiaj byłem na dworcu — mówię wam — ścisk taki
Myślałem że wygniotą ze mnie wszystkie flaki
O jeździe ani mowy ... Cóż ich to obchodzi ...
A ponoć jutro ostatni pociąg już odchodzi

Racięski: A bo to psiakrew tego Bertholda zastługa
Że Moskale już dzisiaj jak Galicya długa
Gospodarują w najlepsze — o — i tutaj przyjdą
A gdy przyjdą na pewno nie prędko już wyjdą
I przez jednego durnia tyle już krwi płynie
Żebyś nogi połamał — psiakrew — sukinsynie
Muszę o tem do Wiednia napisać teściowi
On pójdzie do cesarza — on Mu prawdę powie
I może uprosi, że w sądeckie strony
Choć dwa korpusy wyślą dla naszej obrony —

Kostrubajciu: Zrób pan to jak najprędzej pani dyrektorze
A może prośba teścia coś nam dopomoże
Bo to pani u diabła to zdenerwowanie
Taż ja w domu od Siksów mam głowy urwanie
Krzyczą — tata — ta jedźmy — nie daj nas Moskałom
Oni panny łapają zabijają i palą
I biorą do niwoli ... taż to hajdamaki
Nie czytałeś w gazety co robią Kozaki
Wczoraj w nocy — to mało mnie dyabli nie wzięli
Aż mi z rozpaczy włosy na głowi stanęli —

Wchodzi Palnik i Stiasny —

dr Palnik: — Habe ich Ehre — sługa!
Meine Herren — was Neues — co słyhać nowego
Situation ist glänzend — die Russen już tego ...
Alles gut ... dziś mówił mi Ziegler na rynku
Że już unsere Truppen w bezpiecznym odcinku
Ich fahre auch Morgen weg — gdzie to nie wiem jeszcze
Das ist ja schrecklich — przyznam się, że mnie biorą dreszcze
So ein Krieg, ein grosses Krieg — das ist sehr gefährlich
Wenn mann nicht entläufen kann — überlebt mann schwerlich
I kiedy się to skończy — Wann wird schon die Ende
Vorüber gute Zeiten — trup za miesiąc będą —

Kuba: To niech si pan doktor da wzięszcz do niwoli
Albo się zgłosi nazad — zresztą co pan woli
Ja nie głupi — jak by mi do wojska zabrali
Na drugi dzień w niwoli by mnie zobaczyli
Wolę siedzieć w niwoli i jeść wodę z chlebem
Niż w strzelniczym rowie pod gołem leżeć niebiem
Tam mi szrapnel moskiewski nic złego nie zrobi
A znów w te rowy leżeć — to całkiem jak w grobi
Niech pan uda, że pana w głowi cosz zaboli
Ręki pan wystaw do góry i już pan w niwoli

Stiasny: E — wszystko głupstwo ...
Mówię wam panowie dość już mam tej wojny
W nocy sypiać nie mogę — jakiś niespokojny
Wciąż jestem — i senne mnie dręczą widziadła —

Wczoraj na Wenecyi znów mi noc wypadła
I po kilku piwach przedziwny sen miałem:
"Dostałem komendę nad korpusem całym
I miałem bronić Sącza — mosty wysadzone
Dunajec Moskalom służył za obronę
Woda głęboka więc przejść trudno będzie
Myślałem se co tu robić — stawiam wojsko w rządzie
I krzyknąłem "Nieder" — wodę wypić musim
Innej rady nie ma — Dunajec osuszam
I dalej na Moskala — i tak się też stało
Wszak dawniej bomb 50 piwa się pijało
I żołądek wytrzymał, więc czemuż by teraz
Wodzie nie dał rady — piłem więcej nieraz
I dziwne — Katzenjammer w głowie mi dziś szumi
Kto z panów pije piwo to ten mnie zrozumie
Do dyabła — od dziś dnia już wody nie znoszem
Do piwa i wódki teraz wrócić muszem
panno Stasiu — dziecinną starkę! ...

Dzięciołowski: Proszę panów dziesiąta — cukiernię zamykam
Idźcie już spać — ja także na górę umykam –

Kuba: Jaki głupi ten Dzięcioł — co on się odważa ...
panie Antek — idzie pan ze mną do trumniarza
No — nie do Twardowskiego, tylko Oleksego
Cztery bombki, wódeczka, a potem ten tego — stary koń!

Wychodzą Antoś z Kubą i śpiewają: Od Warszawy aż do Petersburga ...

Obraz II-gi.

Inwazja nieprzyjacielska.

Sala rady miejskiej — radni w uroczystych strojach z burmistrzem na czele
oczekują z trwogą wejścia Moskali do miasta. Na sali cisza.

Oleksy: Mówcie co panowie bo straszna ta cisza
Bodajby nas żywych chociaż zostawili
Mnie się już od rana w głowie wszystko miesza
A w nocy nie spałem nawet małej chwili

Grossbard: Co to będzie ... aj waj ... tak mi serce tętni
Ja już ani szedziec ani stacz nie mogę
W brzuchu mam boleszci i w oczach mi mątni
Z nerwowości mi się oba trzęsą nogi

Marszałek Wittig: Już strzały rzadziej słyhać — nasi się cofają
Lada chwila tu będą — o — armaty grają
Co się tam w Chełmcu dzieje? ... Coś przez rynek goni
O! ... jakieś krzyki ... cicho no ... to na pewno oni –

(idzie ku oknu, słyhać salwę karabinową)

Cóż to? ... salwa — źle — nasi strzylają
Mieszają się — przypadło — wszyscy uciekają

(słyhać znowy strzały)

Grossbard: Aj waj ... co to sze dzieje aż zatrzęśli mury
Lepi wszyscy podnieśmy se ręki do góry
To un będzie widział co się poddajemy
Inaczej do jednego tutaj wyginiemy

Wlatuje woźny Łabaj: Rany boskie już idom na schodach — strzelają
Leworwery i szable w rękach trzymają

Grossbard: Aj waj — ja już trup — aj waj — już nie żyje
Cosz mi się tak dziwnie we środku zrobiło
I kołnierzyk mi ściska okropnie na szyje
Aj waj — a schlag soll — aj — cosz mi się stało

Pasioneek: Panie Grossbard — co panu — co tu czuć takiego
Wyjdz pan zaraz ze sali — i nie wstyd to panu

Grossbard: Jaj ... jaj... żeby tylko tyle było złego
To ja bym tu szedział do rana samego

Celewicz: Jak Pan Bóg dopuści — to i Grossbard puści –



Chodacki: Cicho no już idą — bodaj dyabli wzięli
Ocho — już są w przedsiönku — co znowu strzelają
Panowie wszyscy razem — będzie jakoś śmieiej
Jak zobaczą nas tyłu — to się powstrzymają

Wpada Hurko z kilkunastoma Kozakami — rewolwery w rękach i szaszki wyciągnięte z pochw.

Hurko: Ha – ha — tu germańcy tu wsio sukinsyny –
Gore wam — wy austrijackich żołdatów ukryli
Szubienicę wystawim to wam zrzędą miny
Kuda tu naczałnik?

Oleksy: Naczałnik wyjechał — ja go zastępuję
Rozkazujcie panowie a posłuch znajdziecie

Hurko: Wrij da mieru znaj — wot zbieżał ja to czuje
I wy wsio Polaczki o tem wiecie przecie
Da — da — wy syneńki — kak wasza familia

Oleksy: Oleksy się zowie panie generale
Sól i chleb niesiem i chorągiew białą
Myśmy żołnierzy tu nie kryli wcale
Zaraz opowiem jak się wszystko miało

Hurko: Małczat.
(patrzy po radnych i spostrzega wtulonego w kąć sali Grossbarda)

“A to szczo — jebem ti oko ta jewrej sobaka
Jej Bohu — Iwašku weż jego za brodu
I skaż mu jak u nas tancujut kozaka
Sukinsyn subaka jewrejskiego rodu”

Grossbard: Aj waj ... aj waj... ja już trup czy nie widzicie

Oleksy: Generale — to radny daruj jemu życie

Hurko: Radny — ... a jewrejska — nie radnego mina
Bodaj szczeż — niech didko bierze sukinsyna

jak mnoho tu jewrejów

Celewicz: Cosi kilka tysięcy tych bestyjów mamy
Prawie wszystko uciekło niewiele zostało
jakoś sobie bez nich rady tutaj mamy
Śpirytusu ino będzie trocha mało

Hurko: Szczo — wódku!
Wódku wsio wylać — nie Iza podawać Kozaki

patrzy na Pasionka

A ty grubeńki — szczo ty zacz je taki

Pasionek: Generale prosimy otocz nas opieką
Tam piekarnie od wczoraj chleb dla was już pieką
I cukier mamy także i owies i siano
Po ryby też posłałem jeszcze wczoraj rano
Bo ja tu mam swój rewir — mnie tu znają wszędzie
Poślę Weissa a jutro śliczny łośoś będzie

Łabaj: O — Pan Mecenas umi łąpać ryby
Łońskiego roku

Hurko: A szto co znów za bestyja
Kak twoja familija

Łabaj: Bóg zapłać Jasny Panie — familija zdrowa
Wczoraj mi się właśnie ocieliła krowa
Jałoweczka jak rzemień — choć się trochę boję

Hurko: Małczat — sabaka — kak nazwisko twoje

Łabaj: Niby — jak mnie wołają ...
Wołają mnie Wicek proszę Jaśnie Pana
Oberlejtnantsa czy też kapitana
Bo przez urazy nie wiem jak mam honorować
To już pan major muszą mi darować
Żeniaty nie jestem choć nie od tego

Ino dziwki u nas — szyćkie do niczego
Mam tu tyż na Piekłe śtyry morgi pola
A w wojsku nie służę bo mam tu zobola

Hurko: Jebem ti — Oleksy — ta czto on tu bresze
małczat — ni pary z gęby — bo cię powieszę
Ha – ha – ha — durnyj czołownik ...
Da — da — a kto ten wielki z taku mału brodu

Oleksy: To Wittig — marszałek naszego powiatu

Hurko: Wittig? — to germaniec — a kęsim psubrata

Sichrawa: Generale to Polak — Polak z krwi i kości

Hurko: Da — da — Lach serdecznyj — na — niech się nie złości
Na — a teraz co trzeba wojsku wszystko dajcie
O życie i mienie nic się nie strachajcie
Car batiuszka za Polszczu tę wojnę prowadzi
Jeśli jednak który naszą armię zdradzi
To kęsim sukinsyny — gorad spalić każę
Wsio na Sybir poślę — ja wam tu pokażę
No — no — nie tak straszno — ja wasz druh serdecznyj
Wam tu ze mną będzie o wiele bezpieczniej
Niż z germańcami
Jeno posłuch dawać — bo sznurek na szyję
Teraz wsio zawołać niech batiuszka żyje

Ciche wołanie na sali: nie żyje ...

Grossbard: Niech zije pan car dobrodziej

Hurko: Da — da — my po wojnie wam wsio wynagrodzim
Jak germańców pobijem Polszczu oswobodzim
A teraz popić musim — prowadź asesorze
A wy wsio za mną pókim jest w humorze

Na ulicy. W kilka dni potem.

Pasionek: Widziałem dziś jak jeńców znówu prowadzili
Same Czechy bestyje pod kasarnią stali
Cały pułk w Tęgoborzy pono przechwycili
Żaden się nie bronił — wszyscy się poddali

Wittig: Ciekaw czy na stale zmieniliśmy pana
Czy też kiedy wrócą dawne dobre czasy
Co tam w Chełmcu się dzieje — od samego rana
Myślę o tem

Pieczonka do Pasionka:

Ni ma pan co zakurzyć — trzy dni już nie palę
A tej wstrętnej mahorki znieść nie mogę wcale
W magistracie 13-tkę mi tu kiedyś dali
Ale cóż taka paczka — zaraz się wypali

Pasionek: Mam tu trzy papierosy weź se pan jednego
Cztery wczoraj dostałem od Płochockiego
Ale wiecie panowie na mieście gadali
Że Pisz z Ritterem dzisiaj po gębie dostali
Od jakiegoś oficera rosyjskiego
Byki głupie — kłóćą się — co im przyjdzie z tego

Pieczonka: Wiecie panowie — co będziemy tutaj stali
Możebyśmy sobie taroka zegrali
I tak nie ma co robić — bezpieczniej w kasynie
Niż tutaj na ulicy — czas nam prędzej minie

idą do kasyna.

W ratuszu.

Oleksy do Wittiga: Na godzinę 12-tą dziś dostawić trzeba
Nie więcej jak 5 000 bochenków chleba
Nie wiem co mam robić — nie ma kto wypiekać
A tu ani sekundy nie wolno nam zwlekać

Wittig: I — co się pan martwi — dobrze że żyjemy
Wybrnęliśmy dotąd — to dalej wybrniemy
Och! Idzie Kalinin razem ze Sichrawą
Widać jakąś rozmowę prowadzą ciekawą
Obaj gestykulują — jakby się kłócili

Wchodzi Kalinin i Sichrawa — rozmawiają żywo:

Sichrawa: Kobiety u nas zawsze grają pierwszą rolę
Pan wino — ja tam znowu już kobietki wołę
Ha – ha – ha — co ... Ale a'propos
Czy pan wierzy w duchy panie generale

Kalinin: W duchy — da — da ja się tem nie zajmuję wcale

Sichrawa: Lecz musiał pan coś słyszeć o Aksakowie

Kalinin: Wot — szczo Lach szczyryj ty masz kiepsko w głowie
Co za czort ten Aksakow — szczo to jest za dziwo
Wodka czy koniaczek, wino czy też pywo
Da — a wy tu nie znajut szczo to absyntu?
Lubo haraszoho kieliszek pepermintu?

Sichrawa: Pepermint? wszak to mój ulubiony trunek
Przeadam też za nim — zawsze na frasunek
Lubię się napić — lecz teraz — hm — nie można

Kalinin: Da — da — druh mecenas — wsio można z ostrożna
Skaże ty mene kuda — nikt się nie dowie
My oba wypijemy za batiuszki zdrowie
A może i kieliszek wina gdzie dostaniem
Ty tutejszy mecenas — prowadź na śniadanie
Jutro cała brygada ma tu przyjsć Kozaków
pojutrze wszyscy razem ruszymy na Kraków

Oleksy: Na Kraków — e — Krakowa prędko nie weźmiecie
Będą się tam bronili — wszak to twierdza przecie

Kalinin: Szczo — Kraków nasz i Berlin nasz za dwa tygodnie

Na zastaw stawić mogu mołojecckie spodnie

patrzy na Wittiga

Nu — a wy Marszałek szczo tak zadumany
mów! — ja dziś druh — mnie można przyłożyć do rany –

Wittig: Generale!

Twoi Kozacy mi strzelby wszystkie zabrali
Prócz tego w całym domu kłódki wyłamali
I konia mi Kubika ze stajni wywiedli
I wszystkie konfitury z spiżarni wyjedli

Kalinin: Sukinsyny sobaki — ta to nie do wiary
Zaczynają coś hulać jak wasze madziary
Ja koniec temu zrobiu — wsio będą wiszaty
Skaż mene katore to — ja im sprawiu baty
Da — da — ale ja głodny — kuda to śniadanie
Prowadź prosto “Aksakow” gdzie wódki dostanie

wychodzą ...

SYLWETKI Z REGIONU LIMANOWSKIEGO

Szczepan Szubryt i jego świat

Z ziemi limanowskiej wywodzi się wielu malarzy i rzeźbiarzy samouków, którzy poprzez dorobek artystyczny utrwalili o sobie pamięć w środowisku. Należał do nich **Teodor Twaróg**, żyjący w II poł. XIX wieku, **Kwiatkowski**, a z późniejszych **Stanisław Augustyn**, **Michał Podgórný** z Jabłonia i **Szumilas** z Mordarki.

Obecnie ich działalność artystyczną kontynuuje **Szczepan Szubryt**, nieprofesjonalny malarz i rzeźbiarz. Urodził się w Mordarce (obecnie teren miasta Limanowej) w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej wyjechał do Wieliczki i tam wyuczył się zawodu piekarza. Powrócił potem do rodzinnej Mordarki i pracował w prywatnej piekarni Wojsa i Szymankowej w Limanowej. W 1940 roku Niemcy aresztowali go i przymusowo wywieźli do Nadrenii, gdzie przez kilka lat pracował w gospodarstwie jednego z właścicieli ziemskich. Zimą 1944 roku do Nadrenii wkroczyły wojska USA i Szubryt został wcielony do ich szeregów. Do końca wojny walczył przeciwko Niemcom, a potem pozostał w kompanii wartowniczej USA do 1947 roku. Rodzice poszukiwali go drogą komunikatów radiowych, a kiedy dowiedzieli się, gdzie przebywa, matka napisała do niego list. Donosiła mu, że nikt z rodziny podczas wojny nie zginął. Ucieszyło to bardzo Szubryta i postanowił zaraz wracać do Polski. Po powrocie ożenił się i pozostał na stałe w Mordarce. Wybudował sobie dom przy ulicy Jabłonieckiej i mieszkał w nim do śmierci. Sąsiadem jego był niegdyś artysta malarz **Wincenty Gawron**. Szubryt przyglądał się jego pracom i sam zaczął malować otaczającą go rzeczywistość: krajobrazy wiejskie, zwierzęta gospodarskie oraz sceny z życia wiejskiego. Około 1955 roku zajął się rzeźbieniem w drewnie. Malował i rzeźbił tylko wieczorami, ponieważ pracował zarobkowo w Limanowej, kolejno w następujących zakładach: w PKP, w Spółdzielni Rejonowej,

w MPGK, a w końcu na dłuższy okres osiadł w Spółdzielni Usług Wielobranżowych im. W. Orkana, w Zakładzie Dekoracyjno–Szyldowym. W 1976 roku odszedł stamtąd na rentę i całkowicie poświęcił się sztuce. Najchętniej wykonywał płaskorzeźby w drewnie, spod jego ręki wyszło ponad tysiąc tego rodzaju eksponatów. Większość z nich sprzedał i pozostały mu tylko na pamiątkę ich fotografie. Ponad 60 płaskorzeźb kupili turyści zagraniczni. Trafiły one również do papieża Jana Pawła II. Na płaskorzeźbach przedstawiał: sceny biblijne, prace rolnika, pary taneczne, kapele ludowe, wnętrza góralskich chat, oraz sceny obyczajowe (kolędniczy z turoniem). Postacie ludzi są naturalne, pełne ruchu i dynamizmu. Wyraz ich twarzy świadczy o stosunku do wykonywanych czynności. Twarz chłopca idącego za pługiem jest spokojna, skupiona, widać jego przywiązanie do posiadanej ziemi, natomiast pary tańczące pełne są radości i dynamizmu. Szubryt podejmował coraz to nowe tematy. Ostatnio wykonał dwie płaskorzeźby okolicznościowe: *“Czerwone maki”* — z okazji 45. rocznicy bitwy pod Monte Cassino i *“Mord w Katyniu”* (1989) — w hołdzie pomordowanym tam żołnierzom polskim. Dużą wymowę ma płaskorzeźba *“Ludzka przyjaźń”* (1989). Przedstawił tu serce na dłoni, a nad nim dwie uściśnięte dłonie, które przebijają sztyłem nienawistną ręką.

Oprócz płaskorzeźb artysta wykonał kilka dużych figur w drewnie dla Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. W kościele sanktuarijnym, w ołtarzu głównym, znajduje się figura Matki Bożej Bolesnej, zwana *“Pietą”*, którą wykonał nieznanymi rzeźbiarz w latach 1350–1375, z jednolitego pnia lipowego. Posiada ona ok. 1 m wysokości wraz z koroną. Jako dzieło sztuki jest godne do naśladowania i Szubryt wykonał 332 wierne jej kopie, większe lub mniejsze. Są one w posiadaniu mieszkańców Limanowej i turystów zagranicznych. Dla kościoła sanktuarijnego wykonał feretron Matki Bożej Bolesnej. Figura ta jest wierną kopią *“Piety”* z ołtarza głównego.

W kaplicy Grobu Pańskiego znajdują się trzy duże figury wykonane przez Szubryta: Chrystus ubiczowany i ukoronowany, Chrystus Zmartwychwstały oraz figura obrazująca Zaśnięcie Matki Bożej.

Plac poniżej kościoła zamykają od zachodniej strony krużganki, a w nich znajdują się Stacje Drożek Matki Bożej w postaci 7 płaskorzeźb, wykonanych przez Szubryta.

Oprócz wymienionych figur i płaskorzeźb wykonał około 15 krzyży z Chrystusem Ukrzyżowanym, różnej wielkości. Najchętniej jednak wykonywał płaskorzeźby, gdyż poprzez ukazane w nich sceny wyrażał to, co czuje.

Około 1990 r. przestał rzeźbić z powodu choroby. Malował natomiast obrazy olejne, których treść sprowadzała się do tego, że Bóg zawsze czuwa nad człowiekiem w różnych zagrożeniach. Przeżył ciężką operację i stąd chyba ten wątek w jego malarstwie.



Szczepan Szubryt. Fot. J. Staniszewski.

Pod koniec życia wykonywał tylko rysunki kredką, ołówkiem, dlatego że wymagały mniej wysiłku fizycznego niż rzeźbienie i malowanie. Sporą ilość tych rysunków przekazał Bibliotece Miejskiej w Limanowej, kilka dni przed śmiercią.

Oprócz "Piety" nie kopiował rzeźb, ani obrazów innych artystów. Rzeźbił i malował według własnej wyobraźni.

Zmarł 29 czerwca 1994 r. i spoczywa na limanowskim cmentarzu.

Franciszek Mrażek — Malarz limanowski

Na początku XX wieku w całym świecie znana była galicyjska bieda. Tylko zamożniejsze rodziny mogły sobie pozwolić na kształcenie swoich dzieci w gimnazjum. Większość młodych ludzi po ukończeniu szkoły powszechnej przyuczała się do jakiegoś zawodu. Do takich należał **Franciszek Mrażek**, późniejszy artysta malarz.

Urodził się w 1891 r. w Nowym Sączu, ale niemal przez całe życie mieszkał w swoim domu w Limanowej. Jako młody chłopiec wykazał talent do rysunków i malowania. Po ukończeniu szkoły podstawowej przez pewien czas uczył się techniki malowania w pracowni artysty malarza **Aleksandra Mroczkowskiego** w Krakowie. Dalej już zajęła się nim ciotka (siostra matki), z domu Baczyńska, mieszkająca w Wiedniu. Wyjechała tam jako żona austriackiego oficera. Zabrała chłopca do siebie i zadbała, aby nauczył się języka niemieckiego, jako podstawowego na uczelniach.

W Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu komisja wysoko oceniła jego rysunki i obrazy, o czym świadczy fakt, że bez matury przyjęto go na studia. Początkowo był wyłącznie na utrzymaniu ciotki, potem sam zarabiał, dając korepetycje słabszym uczniom.

Po dwóch latach stwierdził, że wystarczy mu tego, co się nauczył. Zanosilo się na I wojnę światową, w tej sytuacji postanowił wracać do Limanowej. Po ogłoszeniu mobilizacji został powołany do służby wojskowej jako żołnierz austriacki. W okolicy Kamienia Podolskiego dostał się do niewoli rosyjskiej i przez 4 lata przebywał jako jeńiec wojenny w Kazachstanie.

Wszystkich jeńców podzielono na grupy według zawodów i odesłano do różnych prac. Franciszek Mrażek pracował jako malarz. Malował portrety i pejzaże na życzenie znaczących pań dworskich. W jednym z dworów darzono go szczególną sympatią, zamierzał nawet ożenić się z córką gospodarza. Czyniono przygotowania do wesela, tymczasem przyszła panna młoda zachorowała na szerzącą się czerwonkę i zmarła.

Niedługo potem rozpoczęła się w Rosji rewolucja październikowa. Bogatą inteligencją dworską mordowano, a mienie jej rozgrabiano. Przerażony Mrażek postanowił wracać do Polski. Podczas ucieczki zatrzymali go rosyjscy żołnierze i zaprowadzili do swojego oficera. Los okazał się dla niego łaskawy, otrzymał zaświadczenie, że może wracać do rodzinnego kraju.

Po powrocie z wojny ożenił się z Józefą Michalską i do końca życia pozostał w Limanowej.

Malował portrety, fragmenty rynku limanowskiego, dawny kościół limanowski (drugi). Obrazy te znajdują się w muzeum parafialnym oraz w Muzeum Ziemi Limanowskiej.



Franciszek Mrażek. Dar od jego córki Danuty Nieznalskiej.

W Bazylice Mniejszej w Limanowej znajdują się: trzy portrety — Ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, feretron przedstawiający św. Jana Kantego i Anioła Stróża, obrazy czterech ewangelistów w baldachimie nad amboną, wykonane przez Mrażka.

Malarz uzyskał pozwolenie na kopiowanie obrazów i sprzedawanie ich. Kopie przedstawiające pejzaże, sceny rodzajowe i biblijne niczym nie różniły się od oryginałów. Obrazy Mrażka, szczególnie portrety, posiadają liczni mieszkańcy Limanowej oraz prywatni kolekcjonerzy: z Francji, Kanady, Austrii i USA. Na cmentarzu limanowskim, w kwaterze wojskowej, znajduje się pomnik, a w obrębie niego obraz, przedstawiający Chrystusa i rannego żołnierza. Rodzina Mrażka twierdzi, że to jego obraz. Franciszek Mrażek posiadał kolekcję starych zegarów, oraz roczniki ilustrowanych czasopism z XIX i początku XX w., zawierające piękne reprodukcje obrazów. Były to: *“Wędrowiec”*, *“Tygodnik Ilustrowany”*, *“Świat”*.

Zmarł w 1970 r. i spoczywa na limanowskim cmentarzu.

Aleksander Mroczkowski (1850–1927), u którego początkowo uczył się malarstwa Mrażek, był uczniem Jana Matejki. Malował portrety (autoportret подарował Matejce w 1881 r. z okazji imienin), pejzaże, sceny rodzajowe. Zaprzyjaźniony był z bogatą rodziną ziemiańską **Marsów** w Limanowej, przebywając w ich dworku. Przez pewien czas przebywał też w ich posiadłościach w Zakopanem, malując krajobrazy tatrzańskie. W muzeum parafialnym w Limanowej znajduje się portret Zygmunta Marsa jego pędzla, dwa inne obrazy znajdują się na plebanii. Najslawniejszy obraz Mroczkowskiego to *“Morskie Oko”*.

ZAPOMNIANI KAWALEROWIE VIRTUTI MILITARI

Pośród odznaczeń wojskowych szczególną rangę ma od ponad dwustu lat **Order Wojenny Virtuti Militari**. Przyznawany jest za wybitne męstwo oraz zasługi bojowe, zarówno oficerom, jak i prostym żołnierzom. Powstał w 1792 roku z inicjatywy ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. Do dziś jest najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym. Józef Piłsudski w przemówieniu wygłoszonym na pierwszym po odzyskaniu niepodległości posiedzeniu Kapituły Virtuti Militari powiedział poetycko, że otrzymać ten order można: *“... kiedy człowiek przyodziany w mundur żołnierza chodzić pod rękę musi, jak z damą swego serca, ze śmiercią ...”*

Nowy Sącz i Sądecczyzna miała swoich wielkich żołnierzy, kawalerów Orderu Virtuti Militari, żeby wymienić tylko generałów WP: **Jana Berka, Bronisława Chruściela, Michała Gałązkę, Józefa Gizę, Józefa Kustronia** czy **Bronisława Pierackiego**. Ale oprócz tych szeroko znanych postaci, byli także inni, dziś już zupełnie zapomniani częstokroć nawet w swych rodzinnych miejscowościach i wśród następných pokoleń w rodzinach. Godzi się ich postacie przywołać z mroku dziejów, *“... aby czas nie zatarł i niepamięć ...”*

Rudolf Czamecki (1891–1916) sierżant Legionów Polskich. Urodził się w Limanowej jako syn Franciszka i Karoliny z Rompalów. Od sierpnia 1914 roku służył w 1. pp Legionów Pololskich, a od września 1915 w 10. kompanii 6. pp. Odznaczył się podczas walk odwrotowych znad Styru, gdzie ochotniczo uczestniczył w brawurowej akcji na stanowisko ogniowe rosyjskich oddziałów. Zdobył je, wyrwał

się z okrzykiem i powrócił do swej kompanii. Poległ 19 lipca 1916 roku pod Rudką Sitownicką i tam został pochowany. Rodziny nie założył. Odznaczony VM 5. kl. (nr 6383), a także Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.

Bronisław Duch (1891–1919) podporucznik ck Armii i WP. Urodził się w Grębowie koło Tarnobrzega jako syn Grzegorza, wachmistrza żandarmerii austriackiej, i Józefy Małeckiej. W latach 1893–1902 mieszkał w Szczawnicy, gdzie ukończył szkołę powszechną. Był uczniem I i II Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie zdał egzamin maturalny w 1910 roku. Wraz z braćmi Kazimierzem i Mieczysławem brał udział w pracy konspiracyjnej sądeckich organizacji niepodległościowych m. in. Związku Jastrzębim, a potem Polskich Drużynach Strzeleckich. Podczas I wojny światowej walczył w szeregach 20. pp i był dwukrotnie ranny (1915 i 1916 r.). Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku służył w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. Poległ 26 marca 1919 roku podczas walk przeciwko wojskom ukraińskim pod Magierowem i pochowany został na tamtejszym austro-węgierskim cmentarzu wojskowym. Rodziny nie założył. Odznaczony VM 5. kl.

Stanisław Dworzański (1897–1919) sierżant Legionów Polskich i kapitan WP. Urodził się w Limanowej jako syn Jana i Antoniny Hofmann. Absolwent Gimnazjum w Nowym Targu, gdzie działał w Polskich Drużynach Strzeleckich. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (dwukrotnie ranny: pod Łowczówkiem 1915 r. i pod Kostiuchnówką 1916 r.). Po rozwiązaniu Legionów wcielony do 6. pułku strzelców konnych ck Armii. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku wziął udział w obronie Lwowa, bijąc się przeciwko wojskom ukraińskim w szeregach 5. pp Leg. Następnie walczył przeciwko wojskom bolszewickim w Inflantach i na Wileńszczyźnie jako dowódca 4. kompanii I batalionu tegoż pułku. Odznaczył się w bitwie nad Dźwiną. Poległ 7 września 1919 roku, broniąc przepraw nad rzeką Boltą (dwukrotnie ranny nie opuścił pola walki i zmarł z upływu krwi). Pośmiertnie awansowany na kapitana i odznaczony VM 5. kl. (nr 3170), a także Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych. Rodziny nie założył. Pochowany jest na cmentarzu w Nowym Targu.

Maurycy Frączek (1889–1915) podporucznik Legionów Polskich. Urodził się w Pisarzowej jako syn Ignacego i Filipy Sroczyńskiej. Absolwent I Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie działał w Polskich Drużynach Strzeleckich. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich, najpierw w 1. pp, a później w 5. pp Leg. Pol. Odznaczył się w bitwach pod Łowczówkiem i nad Nidą, gdzie poległ 6 maja 1915 roku, sprawdzając pod silnym ogniem oddziałów rosyjskich wysunięty posterunek swojego plutonu. Odznaczony VM 5. kl. (nr 6462) i Krzyżem Niepodległości. Rodziny nie założył.

Karol Fritz (1899–1919) plutonowy podchorąży WP. Urodził się w Gaju jako syn Karola i Anieli Arendarczyk. Uczeń I Gimnazjum w Nowym Sączu, członek Związku Strzeleckiego, żołnierz ck Armii. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku

służył w 3. kompanii I batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich. Walcząc przeciwko wojskom ukraińskim, poległ 26 marca 1919 roku w bitwie pod Magierowem. Odznaczony VM 5. kl. (nr 5814). Rodziny nie założył.

Henryk Guzy (1896–1914) kapral Legionów Polskich. Urodził się w Rogoźniku jako syn Antoniego i Józefy Stalmskiej. Absolwent Gimnazjum w Dębicy, gdzie należał do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (2. kompania I batalionu 1. pp Leg. Pol.). Odznaczył się w wypadku na Słopotnicę Królewską, a poległ 25 grudnia 1914 roku w bitwie pod Łowczówkiem, osłaniając na czele swej drużyny odwrót kompanii. Odznaczony VM 5. kl. (nr 7232) oraz Medalem Niepodległości. Rodziny nie założył.

Jan Hebda (1893–1915) kapral Legionów Polskich. Urodził się w Nowym Sączu jako syn Piotra i Ewy z Zielonków. Był stolarzem. Należał do Związku Strzeleckiego. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (II batalion 5. pp Leg. Pol.). Odznaczył się w walkach nad Nidą i pod Przepiórowem, gdzie poległ 23 maja 1915 roku, prowadząc swoją sekcję do ataku na rosyjskie okopy. Pochowany został na miejscowym cmentarzu. Odznaczony VM 5. kl. (nr 6521) oraz Krzyżem Niepodległości. Rodziny nie założył.

Stanisław Hojnor (1896–1920) podchorąży Legionów Polskich i podporucznik WP. Urodził się w Jasiennej jako syn Józefa i Marii Sawczyk. Absolwent Gimnazjum w Stryju, gdzie należał do Związku Strzeleckiego. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (5. pp Leg. Pol.). Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku w szeregach macierzystego pułku wziął udział w obronie Lwowa przed wojskami ukraińskimi. Następnie bił się przeciwko wojskom bolszewickim w Inflantach i na Wileńszczyźnie. Szczególnie odznaczył się w walkach pod Ryzyszowem nad Dnieprem, gdzie dowodząc 7. kompanią zdecydowanym kontratakiem powstrzymał nieprzyjaciela, zdobywając sprzęt wojskowy i jeńców. Poległ w boju pod Aleksandrówką koło Siemiatycz 21 sierpnia 1920 roku, a pochowany został na cmentarzu w Lipnicy Wielkiej. Odznaczony VM 5. kl. (nr 7988). Rodziny nie założył.

Wilhelm Kasprzykiewicz (1896–1940) legionista, podpułkownik dyplomowany WP. Urodził się w Nowym Sączu jako syn Antoniego i Kunegundy Mordarskiej. Uczeń I Gimnazjum w Nowym Sączu. Od sierpnia 1914 roku w Legionach Polskich (13. kompania 2. pp Leg. Pol.). Następnie w c.k. Armii. Po pobycie w niewoli włoskiej powrócił z armią gen. Hallera do Polski, biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Odznaczył się szczególnie w obronie Warszawy, ratując brawurowym atakiem na czele swej kompanii samowolnie opuszczony odcinek frontu między Wołominem a Leśniakowszczyzną. W latach 1921–1939 służył w WP — w 48. pułku Strzelców Kresowych (Stanisławów), 78. pp (Baranowicze), 23. DP (Katowice), Dowództwie Okręgu Korpusu III (Grodno). Podczas kampanii wrześniowej był szefem Oddziału IV



Pptk Wilhelm Kasprzykiewicz.

w sztabie armii "Prusy" (zastępca kwatermistrza armii). Przy próbie przedostania się na Węgry dostał się do niewoli niemieckiej. Przekazany Sowiecom, był jeńcem obozu w Kozielsku. Zamordowany został przez NKWD 8 kwietnia 1940 roku w Katyniu. Rodziny nie założył. Odznaczony był VM 5. kl., Krzyżem Walecznych, Orderem Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi.

Wojciech Mazur (1893–1925) legionista i wachmistrz WP. Urodził się we wsi Szyk koło Limanowej jako syn Wojciecha i Agaty Kolarz. Był członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (szwadron jazdy Legionów rtm. Z. Dunin-Wąsowicza, 2. p. ul. Leg. Pol.). Odznaczył się szczególnie w szarży pod Rokitną (1915 r.). W latach 1918–1921 służył w WP i brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po demobilizacji pracował

na roli w Rupniowie koło Limanowej. Następnie, od 1922 roku aż do śmierci, służył w Policji Państwowej w województwie tarnopolskim. Zginął 1 stycznia 1925 roku w Dobrowodach i pochowany został na tamtejszym cmentarzu. Odznaczony VM 5. kl. (nr 6015). Był żonaty, ale nic bliżej na temat jego rodziny nie wiadomo.

Jan Ogrodnik (1892–1919) podporucznik Legionów Polskich i kapitan WP. Urodził się w Nowym Sączu jako syn Wojciecha i Wiktorii Przybytniowskiej. W latach 1911–1914 studiował na Wydziale Prawa UJ. Od sierpnia 1914 roku w Legionach Polskich (2. pp i 6. pp Leg. Pol.). Odznaczył się szczególnie w bitwie nad Styrem (1915 r.), gdy na czele swego plutonu osłaniał przejście Legionów przez bagna, dźwigając cały czas na plecach rannego żołnierza, nim nie przekazał go patrolowi sanitarnemu. W latach 1917–1918 w Polskim Korpusie Posiłkowym w Bolechowie. Potem internowany na Węgrzech. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku służył w 24. pp, walcząc przeciwko wojskom ukraińskim m. in. pod Mościskami, Gródkiem i Żółkwią oraz pod Lasową, gdzie został ranny. Po powrocie do pułku walczył przeciwko wojskom bolszewickim nad Dźwiną. Poległ pod Górkami 22 listopada 1919 roku. Spoczywa na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Odznaczony VM 5. kl. (nr 6329) i Krzyżem Niepodległości. Rodziny nie założył.

Ferdynand Pawłowski (1894–1987) chorąży Legionów Polskich i kapitan rezerwy WP. Urodził się w Żbikowicach jako syn Marcina i Reginy Gołąb.

Absolwent II Gimnazjum w Nowym Sączu (1912 r.), gdzie działał w organizacjach niepodległościowych m. in. w Związku Jastrzębim i Polskich Drużynach Strzelców. W latach 1912–1914 studiował na Wydziale Lekarskim UJ. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (patrol sanitarny I batalionu 1. pp Leg. Pol.). Ranny pod Kostiuchnówką. Wyróżnił się w sposób szczególny w ratowaniu rannych na całym szlaku bojowym I Brygady Legionów Polskich. Od 1917 r. do końca I wojny światowej służył w austriackim 20. pp, gdzie należał do organizacji niepodległościowej "Wolność". W latach 1918–1920 służył w WP, biorąc udział w obronie Lwowa oraz w wojnie polsko-bolszewickiej w szeregach 1. i 3. pułku strzelców podhalańskich. Przeniesiony do rezerwy ukończył studia medyczne. Pracował m. in. w Czarnym Dunajcu, Krynicy i Krakowie. Podczas II wojny światowej współpracował z ZWZ-AK. Był aresztowany przez Niemców. Zmarł w Krakowie 23 sierpnia 1987 roku i pochowany został na cmentarzu Rakowickim. Odznaczony był VM 5. kl. (nr 1599), Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Orderem Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi. Był dwukrotnie żonaty: z Jadwigą Kruzel oraz z Janiną Bartynowską, z którą miał syna Jana i córkę Krystynę. Pozostawił po sobie wiele prac historyczno-wspomnieniowych.



Ferdynand Pawłowski — Kamera jako sierżant sanitarny 1 kompanii I batalionu 1 pułku I Brygady Legionów Polskich.

Aureli Turski (1893–1919) legionista, plutonowy WP. Urodził się w Nowym Sączu jako syn Jana i Rozalii Galarus. Był zegarmistrzem. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (1. pp Leg. Pol.). Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku służył w szeregach macierzystego pułku, biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej na froncie litewsko-białoruskim oraz w Inflantach. Szczególnie odznaczył się podczas ataku na wieś Woronicze. Ciężko ranny w walkach o Dźwińsk zmarł 13 października 1919 roku w szpitalu w Wilnie. Odznaczony VM 5. kl. (nr 7987). Rodziny nie założył.

Władysław Waligóra (1895–1974) sierżant sztabowy Legionów Polskich.

Urodził się w Starym Sączu jako syn Władysława i Marii Kondelewicz. Był mistrzem kotlarskim. Należał do PPS i Związku Strzeleckiego. Od 1914 roku służył w Legionach Polskich (1. pp i 5. pp Leg. Pol.). Był trzykrotnie ranny: pod Łowczówkiem, Włostowem i Polską Górą. Szczególnie wyróżnił się w bitwie pod Kostiuchnówką. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku służył krótko w 2. pp Leg. walcząc na froncie litewsko-białoruskim. Ze względu na stan zdrowia zwolniony z wojska w lipcu 1919 roku pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Przez wiele lat był radnym w Starym Sączu, gdzie zmarł 28 stycznia 1974 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Odznaczony VM 5. kl. (nr 6660) i Krzyżem Niepodległości. Z Ludwiką Świebocką miał córki Władysławę i Franciszkę oraz syna Mariana.

Stanisław Wilczyński (1899–1976) legionista, wachmistrz WP.

Urodził się w Nowym Sączu jako syn Stanisława i Józefy Dobrowolskiej. Był fryzjerem. Należał do Związku Strzeleckiego. Od sierpnia 1914 roku służył w Legionach Polskich (1. p. uł. i 2. p. uł. Leg. Pol.). Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku brał udział w odsieczy Lwowa, walczył w I powstaniu śląskim, w szeregach 2. pułku szwoleżerów rokitniańskich. Bił się przeciwko wojskom bolszewickim w 1920 roku. Szczególnie odznaczył się pod Zwiąhlem, gdzie jako jeździec meldunkowy przeprawił się przez Stłucz i dokonał śmiałego zwiadu wzdłuż okopów nieprzyjaciela. Po przejściu do rezerwy prowadził własny zakład fryzjerski, a od 1938 do 1945 roku sklep tytoniowy w Krakowie, który w czasie okupacji niemieckiej służył jako punkt kontaktowy AK. Po II wojnie światowej zamieszkał w Katowicach, gdzie zmarł 28 sierpnia 1976 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Odznaczony VM 5. kl. (nr 3891) i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Z Jadwigą Kropką miał synów Tadeusza i Mieczysława oraz córkę Irenę.

W kolejnych numerach *“Almanachu Sądeckiego”* postaram się przedstawić kilkanaście następnych sylwetek sądeczan, kawalerów Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. Chwilowo z konieczności ograniczę się do nadań za lata 1914–1921 (wybitne czyny w szeregach Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej, obronie Lwowa i Przemyśla, w wojnie polsko-bolszewickiej).

Niech pamięć o bohaterach, tych najdzielniejszych z dzielnych, przetrwa w świadomości następnych pokoleń, bo jak powiedział kiedyś Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński: *“My, Polacy, wiemy co znaczy dla żołnierzy Krzyż *Virtuti Militari*. To nie ozdoba czy satysfakcja, to nie wymiar sprawiedliwości (...) to perła krwi utoczonej z miłującego serca (...) to czerwień ducha i serca, które płonie ...”*.

O “BURZY” — PO BURZY

Przedstawiam ten artykuł po burzy, jaka przewaliła się latem 1994 r., w śródkach masowego przekazu z racji 50. rocznicy operacji zbrojnej, przeprowadzonej przez siły Polski Walczącej, z Armią Krajową na czele. Przy okazji posypały się wspomnienia i opowieści, a wśród nich także typu “nie z tej ziemi”. Trzeba więc, opierając się na dokumentach, wyjaśnić, co należy rozumieć pod mianem “Burzy” i naszkicować jej przebieg na interesującym nas terenie Inspektoratu ZWZ–AK Nowy Sącz.

*

Od początku okupacji, mimo przegranego Września i zagrabienia przez wojska sowieckie terenów za Sanem i Bugiem — naród polski ani na moment nie przerwał walki o wyzwolenie ojczyzny. Różne były formy tej walki: od biernego oporu, poprzez sabotaż i dywersję, aż do otwartej wojny oddziałów partyzanckich z siłami wroga.

Z biegiem lat Polska Walcząca rosła w siły, przygotowując się do wielkiego zrywu i generalnej rozprawy z wrogiem, czyli do ogólnonarodowego powstania. Pierwsza z zaplanowanych już w 1942 r. przez władze w kraju i na emigracji wielka akcja bojowo–dywersyjna nosiła kryptonim “Bariera”.

Głównym celem “Bariery” był atak na transport między Rzeszą a frontem wschodnim. Chodziło o to, aby niszczyć mosty, wiadukty, pociągi z paliwem i bronią oraz urządzenia stacyjne na możliwie szeroką skalę — utrudniać dostawy członów armijnych, żywności i wszelkich materiałów dla wschodniego frontu. A tym samym nieść najbardziej skuteczną pomoc Armii Czerwonej.

Gdy po klęsce stalingradzkiej stało się jasne, że zwycięstwo w wojnie przypadnie Rosji, twórcy “Bariery” zmienili zdanie: ponieważ nie ma żadnej gwarancji,

że Rosja pędząc Niemców po Berlin zechce uprzemie oddać Polsce zrabowane ziemie — nie ma potrzeby pomagać państwu, które było, jest i będzie wrogiem naszego kraju.

Różne interpretacje problemu i mocno kontrowersyjny temat spowodowały dyskusję, która podjudzana przez aliantów, toczyła się parę miesięcy na linii Londyn–Warszawa. Jej efektem był rozkaz Komendy Głównej AK Nr 1300/III z dnia 20 listopada 1943 r., który wprowadzał nową formę działalności zbrojnego podziemia pod nazwą “Burza”. Cytowany rozkaz określał “Burzę” jako “wzmoczoną akcję dywersyjną” — podając równocześnie jej cel i zadania, rozłożone na dwa etapy.

W pierwszej fazie “Burzy” chodziło przede wszystkim o walkę i działania dywersyjne na obszarach przyłączonych do Rzeszy i w GG. Ale gdy tereny dawnej RP zaczęła zajmować Armia Czerwona — Komenda Główna AK wydała drugi rozkaz z datą 23 marca 1944 r. poświęcony niemal w całości aktualnej sytuacji na odcinku wschodnim.

W rozkazie tym Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, gen. **Bór Komorowski**, polecił, aby oddziały AK operujące od Wilna po Lwów wypierały Niemców w ramach “Burzy” z większych miejscowości wcześniej nim je zajmie Armia Czerwona. Miało to stawiać Sowieców wobec faktów dokonanych, a oddziały AK w roli gospodarzy na własnym, polskim podwórku.

Niestety, Bór Komorowski popełnił w tym wypadku jedną z większych pomyłek decyzyjnych: nie znając mentalności wychowanków komunizmu — szlachetny humanista — doprowadził do znanych faktów: Sowieci powciągali dowódców AK, pod pozorem “rozmów” w pułapki, aresztowali ich, część rozstrzelali, a resztę wywieźli do kopalni i łagrów, gdzie 3/4 zginęło od kul NKWD, z głodu, zimna i chorób. Podobny los spotkał tysięczną rzeszę żołnierzy, podoficerów i aktywistów AK, mimo że w czasie wyzwania przez Sowieców Wilna i Lwowa — biorące udział w walkach oddziały AK wykrawały się mocno, zdobywając całe dzielnice wymienionych miast. I tu właśnie “Burza” miała frontowy, zgodny z nazwą charakter.

*

Na terenach wschodnich terminy rozpoczęcia “Burzy” były ruchome, w zależności od sytuacji na froncie. Na obszarach GG i ziemiach przyłączonych do Rzeszy — sprawy te były raczej stabilne, z założeniem, że “Burza” winna się rozegrać w miesiącach letnich i na początku jesieni 1944 r.

Pierwszym dokumentem omawiającym zryw powstańczy, a więc początek “Burzy”, był **“Plan Opanowania Terenu”**, opracowany przez sztab Inspektoratu Nowy Sącz, kryptonim “Niwa”, na przełomie lat 1943–1944. W planie tym ujęte zostały wszystkie elementy, które miały wchodzić w grę w momencie wybuchu powstania.

A więc podział terenu na placówki, ich siły według wojskowej nomenklatury od batalionu, przez kompanię, pluton i drużynę, rozdział zadań bojowych, z podaniem kierunku ataku i obiektów, na których dana jednostka miała operować.

Pierwsze pisma w tej sprawie otrzymali Komendanci Obwodów w grudniu 1943 r. Sprawa wlokła się do czerwca 1944 r. Czerwcowe rozkazy z podpisem Szefa Inspektoratu ppłka **Stanisława Szeligi Mireckiego**, "Wit" dotyczyły zmian i korekt w "Planie Opanowania Terenu", naniesionych w wyniku uwag ze strony terenowej kadry dowódczej poszczególnych obwodów Inspektoratu.

Do powstania — jak wiadomo — nie doszło. Na szczęście, gdyż dzięki temu setki miast i wsi nie zamieniło się w popioły i gruz, a tysiące ludzi przeżyło czas wojny.

Do miejsca postoju Komendanta "Niwy", ppłka Mireckiego rozkaz o wszczęciu "Burzy", z datą 26 lipca 1944 r., podpisany przez Komendanta Okręgu Krakowskiej AK, płka dypl. **Edwarda Godlewskiego**, "Garda", dotarł 28 lipca. Do komendantów poszczególnych obwodów, placówek terenowych i dowódców oddziałów partyzanckich — w pierwszych dniach sierpnia, gdy "Burza" centralna: warszawskie powstanie, płonąła nad stolicą łuną pożarów, hukiem walących się domów i salwami plutonów egzekucyjnych.

Inspektorat Nowy Sącz "Niwa" składał się z czterech obwodów (powiaty): Nowy Sącz, Limanowa, Gorlice i Nowy Targ. We wszystkich istniały i operowały mniejsze czy większe oddziały partyzanckie, prowadzące tzw. "małą wojnę", czyli napady i zasadzki na małe grupy pętających się po terenie Niemców i posterunki policyjne. Cel główny: zdobywanie broni, której brak, był naczelną troską wojującego podziemia.

Na okres "Burzy" dowództwo Polskich Sił Zbrojnych na emigracji wsparło oddziały partyzanckie Inspektoratu "Niwa" zrzutem broni i materiałów bojowych, które nocą z 5/6 czerwca 1944 r. przywoziły trzy samoloty typu Halifax, należące



Płk Stanisław Szeliga Mirecki, ps. "Wit", "Pociej" i "Butrym" — Komendant Inspektoratu Nowy Sącz. Organizator i dowódca inspektorackiej "Burzy".



do dywizjonu 138, z Bazy Przerzutowej Nr 11, kwatrującego we włoskim porcie lotniczym w Brindisi.

Zrzut nastąpił w rejonie wzgórz Dzielec — Mogielica, w Beskidzie Wyspowym, skąd rozproszony został do poszczególnych obwodów, których komendanci dokonali podziału, biorąc pod uwagę przede wszystkim już istniejące i działające zgrupowania partyzanckie.

Z kolei wypada spojrzeć na mapę sił zbrojnych Inspektoratu Nowy Sącz i omówić, czym dysponowała i jak przebiegała „Burza” na terenie poszczególnych obwodów „Niwy”.



Por. Stanisław Leszko, ps. „Emil”, „Olcha”, komendant Obwodu Nowy Sącz, organizator i dowódca „Burzy” w ziemi sądeckiej.

Obwód I — Nowy Sącz, miasto i powiat, kryptonim „Chwast”, aktualny komendant por. **Stanisław Leszko**, „Olcha”, „Emil” i „Werwa”, placówek miejskich i gminnych 9. W „Burzy” brały udział: istniejący od połowy 1943 r. oddział dyspozycyjny placówki Łososina Dolna „Dolina”, którym dowodził por. **Józef Toczek**, „Topór”, oraz powstałe w lipcu i sierpniu 1944 r. — oddział por. **Juliana Zubka**, „Tatar”, w sile 3 plutonów, oddział „Maka” pod dowództwem ppor. **Stanisława Kruczka**, „Mak”, i scalony z AK bechowski oddział „Juhas”, dowodzony przez por. **Mieczysława Cholewę**, „Obłaz”.

Poza tym po kilka drobnych „skoków burzowych” wykonały: w rejonie Łącka — oddział por. „Bacy” (Jan Tokarczyk) i grupa „Łazika” (Jan Wąchała), w rejonie Starego Sącza — oddział por. „Lecha” (Zygmunt Klimecki) oraz w rejonie placówki „Łąka” (Piwniczna) oddział „Lisa” (Jan Polański).

Obwód II — Limanowa, miasto i gminy, kryptonim „Kąkol”, komendant kpt. **Julian Krzewicki**, „Szczepan”, „Filip”, placówek terenowych 10. „Burzę” podjęły w ostatnich dniach lipca następujące formacje: istniejący od roku, czołowy oddział Inspektoratu, kryptonim „Wilk”, dowodzony przez por. **Krystyna Więckowskiego** „Zawisza”, „Wilk II” z placówki Dobra „Dwór” pod dowództwem por. **Wiktora Lacha**,



*Por. Krystyn Więckowski, ps. "Zawisza".
Na czele OP "Wilk" rozpoczął operację
"Burzy" w Inspektoracie Nowy Sącz.*



*Por. Jan Stachura, ps. "Adam" ze swym
OP "Mszycza" wykonał największą ilość
akcji w ramach "Burzy".*

"Wilk" i "Mszycza", z bazą wyjściową w Mszanie Dolnej, skąd pochodził twórca i dowódca "Mszycy" por. **Jan Stachura**, "Adam".

W dokumentacji sprawozdawczej okresu "Burzy" występuje szereg oddziałów partyzanckich, działających w gestii poszczególnych placówek obwodu "Kąkol", a więc: OP placówki Tymbark "Trzos", dowódca por. Władysław Wietrzny, "Dęboróg" i "Janusz", OP Limanowa "Ligas", dowódca por. Zygmunt Joniec, "Zyg", OP Kamienica "Kuźnia", dowódca ppor. Jan Połomski, "Dąb", OP Jodłownik-Szyk "Sosna", dowódca por. Zygmunt Pawłowski, "Borsuk", OP Łukowica "Kłos", dowódca ppor. Bolesław Mężyk, "Mirek", OP Młynne "Moneta" lub "Mokra", dowódca pchor. Wincenty Matras, "Skoczylas", OP Ujanowice "Ulga", dowódca ppor. Wincenty Rosiek, "Dołner".

"Burzę" na terenie obwodu Limanowa rozpoczął 29 lipca podległy bezpośrednio komendzie Inspektoratu, OP "Wilk", zwany powszechnie oddziałem "Zawiszy". Przy pomocy ludzi z placówki "Kuźnia", po całodziennym strzelaninie i układach — doprowadził bez strat do rozbrojenia 50 osobowej załogi kwaterującego w obunkrowanej szkole w Kamienicy Stützpunktu, mającego prowadzić walkę z partyzantką i wszelkimi formami ruchu oporu na obszarze zwanym Kamienicką Republiką Partyzancką. Rozbrojony punkt nie wznowił już działalności.

OP "Zawiszy" wspólnie z oddziałem "Wilki II", z placówki Dobra, dokonali w sierpniu kilku napadów na oddziały i kolumny transportowe wroga, co spowodowało krwawy odwet: spalono prawie całą wieś Porąbkę oraz część Skrzydziej i Pogorzań, mordując lub żywcem paląc około stu ludzi.

Fakty te spowodowały ostrą interwencję ludności wiejskiej. Do kwatery ppłk Mireckiego udała się delegacja działaczy chłopskiego podziemia, ze starostą konspiracyjnym (Delegat Rządu) inż. **Józefem Markiem**, "Lanca", na czele — prosząc go o zmianę taktyki bojowej. Mirecki dał się przekonać i wydał specjalny rozkaz o sposobie prowadzenia działań "Burzy", nakazując lokalizowanie operacji partyzanckich przede wszystkim na leśnych odcinkach szos lub możliwie daleko od osiedli ludzkich.

"Jeśli — powiedział — nie stać nas jeszcze na obronę zagrożonej naszej akcją miejscowości — nie stwarzajmy okazji do krwawych aktów zemsty..."

W konsekwencji tempo działań burzowych trochę osłabło. "Burza" już nie "szalała", ale działała z zachowaniem swoistej ekonomii: każdy dom, każdy człowiek jest częścią majątku narodowego, którego lekkomyślnie marnować nie wolno.

16 sierpnia, w akcji na stację w Kasinie Wielkiej i pociąg TODT, por. "Zawisza" został ciężko ranny i odszedł na leczenie, które trwało do końca wojny. Dowódca "Wilki" został cichociemny, ppor. **Feliks Perekladowski**, "Przyjaciół". Do jego ważniejszych wyczynów należy zasadzka na Niemców eskortujących robotników polskich do pracy w lasach na stokach Łopienia. W ataku przeprowadzonym 21 sierpnia zginęło 10 żandarmów, a 15 zostało rannych. Zdobyto broń maszynową i ręczną.

Ten sam oddział, pod dowództwem "Przyjaciół", przeprowadził 7 września zasadzkę na 30 osobową grupę żandarmów wracających z Kamienicy do swej bazy w Łącku. W wozie zaatakowanym zmasowanym ogniem z broni maszynowej zginęło 29 Niemców. Trzydziesty uciekł i zeznając, że słyszał najwyraźniej krzyki w języku rosyjskim — uratował Kamienicę od zemsty wroga (za wyczyny "ruskich" odwetów na ogół nie stosowano).

"Burzę" w obwodzie Limanowa odwołał komendant, kpt. "Filip" rozkazem z dnia 20 września 1944 r., po prawie stu akcjach wykonanych przez tutejsze oddziały w ramach "Burzy". Na decyzję "Filipa" wpłynęły zmiany, jakie zaszły w układach sytuacyjnych i planach strategicznych AK w południowo-zachodnim kącie Polski. Powstała mianowicie samodzielna grupa operacyjna "Śląsk Cieszyński", z generałem **Brunonem Olbrychtem**, "Olza", na czele.

Inspektorat "Niwa" i jego siły zbrojne, z planowanym do odtworzenia 1. Pułkiem Strzelców Podhalańskich — weszły w skład zgrupowania "Olzy". Pismem z dnia 20 sierpnia, gen. "Olza" zawiadomił szefa "Niwę" ppłk Mireckiego o zaistniałej

sytuacji, wyznaczając siłom Inspektoratu zadania bojowe przy wyzwalaniu obozu oświęcimskiego i terenów dalszych, łącznie z Cieszynom.

Rozkazy "Olzy" oraz aresztowanie 27 sierpnia ppłka Mireckiego i jego śmierć w szpitalu w Nowym Sączu — spowodowały zakończenie działań określonych mianem "Burzy". Zdezaktualizowały się również plany "Olzy", gdyż — jak wiadomo — przydzielone mu zadania wykonała Armia Czerwona.

Po ppłku Mireckim, w dniu 22 września funkcję komendanta "Niw" objął mjr **Adam Stabrawa**, "Borowy", który już 24 września, na uroczystym nabożeństwie w ochotniczej bazie kpt. "Lamparta" dokonał oficjalnego odtworzenia 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. I odtąd zaczyna się tzw. "kołomyjka": rozkaz komendanta limanowskiego rejonu związał "Burzę" z dniem 20 września, tymczasem ze sprawozdawczości inspektorackiej wynika, że "Burza" działała tu do 30 listopada... Prowadziły ją oddziały wspomnianych już placówek oraz OP "Mszycza", zwany oddziałem "Adama", należący w okresie "Burzy" do Kedywu (Kierownictwo Dywersji). Oddział ten, wyjątkowo dzielny i operatywny, działając w ramach "Burzy" wykonał prawie 50 akcji zbrojnych i dywersyjnych.

Sumując ogólny stan efektów "Burzy", stwierdzić można, że 3/4 tej operacji w Inspektoracie "Niwa" wykonane zostało siłami obwodu Limanowa.

Obwód III — Gorlice, miasto i powiat, kryptonim "Kłos", dowódca por. **Mieczysław Przybylski**, "Michał" i "Sporysz", placówek terenowych 9. Główny program "Burzy" realizowały 4 oddziały: "Żbik" — dowódca por. **Franciszek Paszek**, "Kmicic", "Orlika" — dowódca por. **Bolesław Koryga**, "Orlik", "Śmiałego" — dowódca ppor. **Feliks Nowak**, "Śmiały" i bechowski (po scaleniu z AK) "Zawierucha" — dowódca ppor. **Zbigniew Popowicz**, "Watra".

Drobny wkład w gorlickie zasoby "Burzy" wniosły małe oddziały partyzancko-dywersyjne terenowych placówek AK: w Bieczu, Gorlicach, Lipinkach-Krygu, Łużnej, Ropie, Rzepienniku Strzyżewskim i Sękowej. Wymienione oddziały, mimo że



Por. Mieczysław Przybylski, ps. "Michał", dowódca obwodu Gorlice w okresie "Burzy".

słabe ilościowo i źle uzbrojone — przeprowadziły ponad 20 akcji na przebiegających przez ziemię gorlicką szosach.

Poza tym członkowie ruchu oporu, zatrudnieni w kopalnictwie i przemyśle naftowym uprawiali na dużą skalę działalność sabotażową, niszcząc zasoby ropy i benzyny oraz uszkadzając maszyny i urządzenia w zakładach przetwórstwa naftowego.

Obwód IV — Nowy Targ, miasto i powiat, kryptonim “Paproć”, dowódcy: do września 1944 r. — mjr Adam Stabrawa, “Borowy” od września — inż. **Jan Kabłak Ziembicki**, “Halny”, placówek terenowych 7.

Cały ciężar “Burzy” przejął na siebie największy oddział partyzancki ziemi nowotarskiej, dowodzony przez kpt. **Juliana Zapalę**, “Lampart”. Oddział ten ze swego miejsca postoju na gorczańskich polanach, w rejonie Ochotnicy, operując małymi patrolami, nękał wroga zasadzkami na szosach: Limanowa–Mszana Dolna–Rabka–Skomielna oraz Zakopane–Kraków.

Wykonał kilkadziesiąt akcji w ramach “Burzy” i stoczył trzydniową (18–20 października) walkę obronną, ratując wieś Ochotnicę przed pacyfikacją, rozpoczętą przez liczącą tysiąc żołnierzy “Ein saszgruppe”, w odwecie za postawę tutejszej ludności, utrzymującej na swym terenie kilka oddziałów leśnego wojska.

Do burzowych efektów “Lamparta” doliczyć trzeba dwadzieścia kilka “skoków” wykonanych przez oddziały partyzancko–dyspozycyjne przy placówkach obwodu “Paproć”: Szczawnica, Nowy Targ, Zakopane, Czarny Dunajec, Bystra–Jordanów, Rabka i Raba Wyżna oraz przez “wędrujący pluton »Lamparta””, dowodzony przez por. inż. **Adama Winnickiego**, “Pazur”.

*

“Burza” niczego nie narzucała. Jedno było w jej wskazaniach najważniejsze: wzmoczona działalność bojowa, do maksimum, ale w granicach rozsądku, takimi formami walki, jakie były na danym terenie możliwe. Stąd fakt, że inaczej ona przebiegała i inne uzyskiwała efekty w rejonach, przez które wiodły ruchliwe szosy i węzłowe stacje kolejowe, lub znajdowały się wielkie zakłady pracujące dla frontu — niż na terenach małomiasteczkowych i wiejskich, noszących miano “dziur”.

W ostatecznych ustaleniach ośrodków dyspozycyjnych Polski Walczącej — za punkt centralny “Burzy” uznano powstanie warszawskie — oraz wielkie oddziały AK walczące o wyzwolenie Wilna i Lwowa. Ruchomą, wędrującą część “Burzy”, prowadziły potężne zgrupowania AK, np. 27. Wołyńska Dywizja Piechoty oraz odtworzone pułki partyzanckie lubelskiego okręgu AK, gdzie w wietorygodniowych zmaganiach brały udział tysiące żołnierzy, a ze strony wroga — artyleria i lotnictwo.

Ale odejźmy od huraganowych działań “Burzy” i wróćmy na teren “Niwy”, aby dokonać kilku podsumowań o charakterze bilansu strat i zysków, które każda operacja wojenna, ekonomiczna i polityczna musi przynieść.

A więc straty w żołnierzach. Taktyka partyzanckich operacji polegała przede wszystkim na stylu zasadzkowym, przy maksymalnym wykorzystaniu momentu zaskoczenia. Rządziej natomiast stosowano atak otwarty, trudny i ryzykowny z uwagi na małą liczebność zespołów bojowych AK i słabe uzbrojenie.

Zasadą było zdobycie broni, amunicji i oporządzenia bojowego. Jeśli zaatakowana grupa nieprzyjaciela, na zawołanie “Hände hoch!” podniosła posłusznie ręce — krew się nie polała. Wehrmachtowców, ogołoconych do bielizny i skarpet — puszczano na ogół wolno. Likwidowano natomiast bezlitośnie funkcjonariuszy gestapo, żandarmów i żołnierzy formacji SS. Takie zresztą były rozkazy.

Ten zasadzkowy styl partyzanckiej wojny stał się szczęśliwym powodem znikomych strat w szeregach prowadzących akcje żołnierzy. Świadczą o tym dane z meldunków, jakie w owym czasie napływały do Komendy Inspektoratu: wynika z nich, że w ciągu 4 miesięcy trwania “Burzy” zginęło tylko 17 żołnierzy AK.

Wspomniane sprawozdania nie są w pełni wiarygodne, gdyż:

- zdarzały się aresztowania kurierów wiozących pocztę z obwodu do Inspektoratu i wtedy łącznik, jeśli miał jeszcze możliwość niszczyć przesyłki, względnie dostawały się one w ręce wroga,
- odnotowano także kilkakrotne najazdy gestapo na miejsca postoju sztabu Inspektoratu lub poszczególnych Komend Obwodów, przy czym zgromadzone zasoby dokumentów albo zostały zniszczone, albo stawały się łupem wroga.

W wypadku ocalenia dokumentów sprawozdawczych — sporządzający je nie byli w stanie podać losu tych żołnierzy, którzy dostali się do niewoli. Choć właściwie złudzeń w tym wypadku lepiej nie mieć: złapany z bronią w ręku — ginął. A jeśli go nawet jakiś czas “oszczędzano”, to tylko po to, aby w kleszczach tortur zdobyć adresy i szczegóły potrzebne do dalszych aresztowań.

Inną tragiczną konsekwencją “Burzy” na terenie Inspektoratu “Niwa” (i nie tylko) były straty społeczne i gospodarcze, spowodowane odwetami, które Niemcy stosowali po każdej większej akcji polskiego podziemia. Wysokości tych strat nie sposób ustalić: spłonęły całe wsie, przysiółki i osiedla, a ludzie ginęli setkami w więzieniach, obozach, na miejscach straceń i w pacyfikacjach.

I znowu problem. Bardzo trudny, którego rozpracowanie jest dziś raczej niemożliwe. W dokumentach ruchu oporu straty społeczne i gospodarcze zostały całkowicie przemilczane. Trzeba by więc sięgnąć do sprawozdań, które zaraz po wojnie sporządziły zarządy miast i gmin, i które gdzieś w składnicach akt dawnych

leżą. A także zapisy w parafialnych księgach zgonu. Ale to, jeśli o ludzi chodzi, niewiele da, skoro wiadomo, że ludzie rozstrzelani na placach straceń, zamęczeni w więzieniach i obozach — ginęli najczęściej anonimowo, poza jakąkolwiek ewidencją, i bez adnotacji, za jaką “winę” stracili życie.

Dodatkową trudnością tego zagadnienia jest konieczność stosowania swoistej segregacji: ze zbioru nazwisk należy wybrać tylko tych, którzy zginęli od 1 sierpnia do 30 listopada, w ramach “Burzy”, lub w odwecie za jej akcje.

Również nie bez znaczenia dla strat związanych z “Burzą” są akcje odwetowe wroga z racji walk, jakie przeprowadziły oddziały “Burzy” z obwodów tarnowskiego, brzeskiego, bocheńskiego i myślienickiego na pograniczu Inspektoratu “Niwa”.

Z kilku tego typu dramatów wymienię dla przykładu tylko dwa. 18 września, w czasie wielkiej oblawy na myślenickie oddziały “Burzy”, w przysiółku Pogorzan: Smykań — hitlerowcy spalili kilkanaście zagród wiejskich i zamordowali 48 osób.

25 września oddział tarnowskiej AK stacjonujący w granicznej z Sądecczyną wiosce Jamna, stoczyły całodzienną walkę z hitlerowską oblawą. Przebywający tego dnia w Jamnej partyzanci z sąsiedniej wsi Jasienna: **Franciszek Błachuta, Szymon Brotoń, Wojciech Brotoń i Michał Jędrzejowski** — zginęli, płonąc żywcem w stodole. Na drugi dzień, 26 września, kolumny pacyfikacyjne wroga zrabowały w Bukowcu, powiat Nowy Sącz: trzysta sztuk bydła i trzody chlewnej oraz kilkaset sztuk drobiu.

“Burzy” nie należy rozumieć jako swoistą “rewolucję” w typowej działalności partyzanckiej. Ona nic w niej nie zmieniła, tylko zwiększyła jej “obroty”, operując wciąż tymi samymi “argumentami” i na tej samej płaszczyźnie uderzeniowej.

Ponieważ sprawy te należą do dosyć odległej historii — warto je przypomnieć. Zwłaszcza w odniesieniu do młodego pokolenia, które na te tematy wie mało lub nic.

A oto program działania grupy ludzi odważnych, zdyscyplinowanych, zdrowych moralnie, rzutkich i posiadających tzw. “smykałkę” w kierunku “roboty” partyzanckiej.

Na pierwszym miejscu postawić trzeba te akcje, które mogły przynieść zdobycz w broni, amunicji i mundurach. A więc napady na posterunki policji polskiej, niemieckiej i ukraińskiej, placówki Grenzschutzu, stráže ochotnicze przy mostach, wiaduktach, obiektach przemysłowych i na małe patrole włóczących się Niemców. Kolejnym “polem bitwy” była likwidacja band rabunkowych, konfidentów, agentów gestapo i wyjątkowo szkodliwych kolaborantów. Do częstych akcji należały działania zaopatrzeniowe: napady na mleczarnie, magazyny żywnościowe, zakłady produkujące żywność, sklepy prowadzone przez Niemców, volksdeutschów i zbyt gorliwych służalców.

Osobna forma walki miała na celu ochronę społeczeństwa przed grabieżą kontyngentową i wywozem młodzieży na roboty przymusowe w Niemczech. Napadano więc na urzędy miejskie i gminne, niszcząc dokumentację, a głównie wykazy obciążeń kontyngentowych ludności rolniczej oraz listy osób przeznaczonych na wyjazd do Rzeszy. W tym też typie działalności wojującego podziemia mieszczą się liczne napady na magazyny i składnice ze zbożem kontyngentowym i płodami rolnymi.

Poza tym niszczone przedmioty i urządzenia pracujące w służbie okupanta. Np. linie telekomunikacyjne, czy urządzenia telefoniczne na stacjach kolejowych, w urzędach pocztowych, w urzędach miejskich i wiejskich oraz na posterunkach służb policyjnych i wartowniczych.

Wykaz powyższy jest klasycznym przykładem robót partyzancko-dywersyjnych i sabotażowych. Niepełnym. Życie bowiem niesło zadania różne, do których musiał się dopasowywać profil walczącego na danym terenie podziemia.

I w końcu efekty "Burzy", które dało się podsumować na podstawie posiadanych dokumentów w postaci meldunków i raportów przesyłanych przez komendantów poszczególnych obwodów do Inspektoratu.

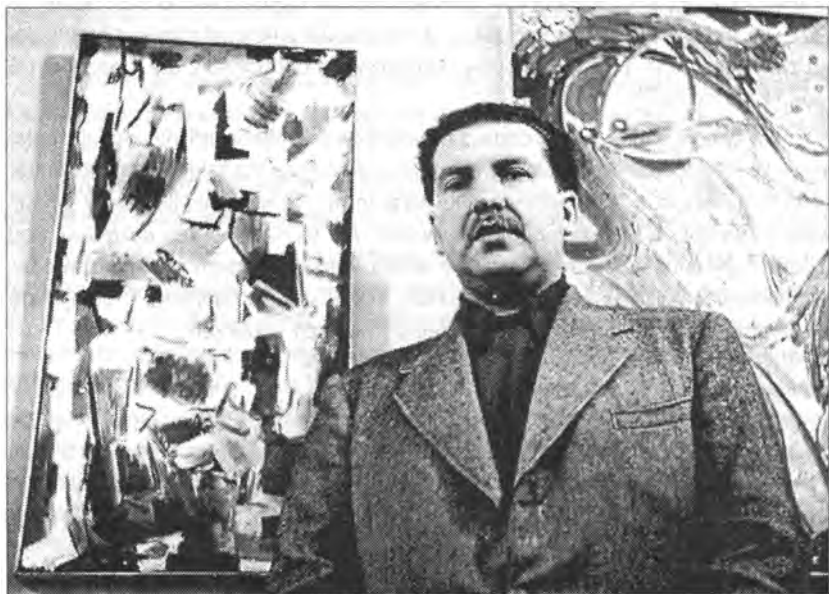
Ze sprawozdań "burzowych", sporządzonych w formie zbiorówek, daty: 20.12.44 i 27.12.44, nr teczki 231, ustalono następujące trofea w postaci broni i oporządzenia bojowego: Rkm — 15 szt., Lkm — 2 szt., karabiny dziesięcioprzętowe — 6 szt., karabiny różnych typów — 290 szt., pistolety maszynowe (MPi) — 51 szt., granaty — 87 szt., mundury — 158 kompletów, bagnety — 30 szt., hełmy — 24 szt., lornetki — 30 szt., motocykle — 2 i nieustaloną ilość skrzynek z amunicją. Poza tym zniszczono 19 samochodów ciężarowych i osobowych, 10 motocykli i 8 furgonów konnych.

I w tym wypadku także dane z meldunków i sprawozdań nie oddają całej prawdy. W sprawozdaniach tych bowiem trafia się często na takie sformułowania: "zabito kilku Niemców" lub "zdobyto kilka karabinów". Te właśnie "kilku" czy "kilka" zawsze będą budzić zastrzeżenia i wątpliwości. Ale to już musi tak pozostać: pod znakiem zapytania, obciążając smutną słową konspiracyjnych sprawozdawców. Z uwzględnieniem czasu grozy i gwałtu, który ciężąc nad konspiracją — odbijał się niekorzystnie także na formach i treści rejestrowanych wydarzeń.

Ryszard Miłek

NEJAD

Od końca lat 60. mieszka i maluje swoje obrazy w Nowym Sączu turecki malarz Mehmed Nejad Devrim Bey, jeden z bardziej oryginalnych i interesujących przedstawicieli malarstwa abstrakcyjnego w Europie. Jest dla szerszego ogółu w zasadzie postacią nieznaną, mimo iż rangę i wartość jego sztuki odnotowują poważne opracowania dziejów sztuki abstrakcyjnej w Europie m. in. M. Seuphor: *"Dictionnaire de l'Art Abstrait"* i *"La Peinture Abstraite"*. W Polsce jego obrazy

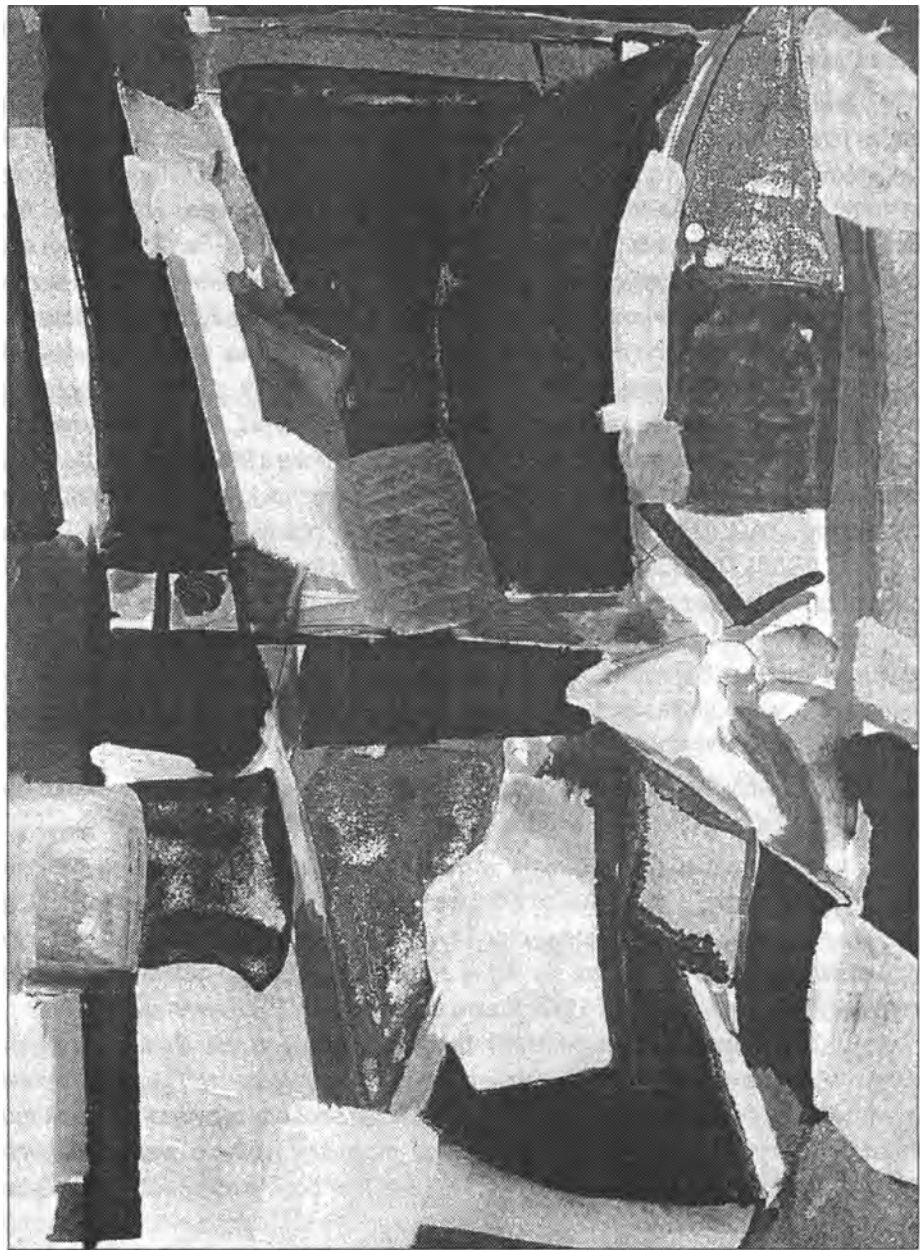


prezentowano w Warszawie (Galeria Krytyków), Krakowie (Galeria MPIK), Nowym Sączu (Mała Galeria) oraz w Lublinie (Galeria "1" w KUL-u).

Mehmed Nejad Devrim Bey urodził się w 1923 roku w Stambule jako syn pisarza Izzeta Meliha Devrima i malarki Fahr El Nessa Zeidy. W latach 40. studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Stambule mozaikę bizantyjską, kaligrafię turecką oraz malarstwo pod kierunkiem pejzażysty francuskiego **L. Levy'ego**, przyjaciela **M. Vlamincka** i **A. Deraina**. Na przełomie lat 1945/46 wyjechał do Paryża i włączył się aktywnie w nurt życia artystycznego, intensywnie malował, wystawiał, nawiązał liczne przyjaźnie artystyczne. Pierwszą wystawę jego obrazów zorganizowała **Alicja B. Toklas** w Galerii Allard w Paryżu w 1947 roku. W dwa lata później wystawiał w Londynie w Saint-George Gallery. W kręgu jego przyjaciół z paryskiej bohemy artystycznej znajdowali się malarze: **R. Bissiere**, **S. Poliakoff**, **P. i S. Delaunay**, **P. Picasso**, pisarze i poeci: **G. Stein**, **T. Tzara**, **P. Eluard**. W roku 1952 stał się przywódcą lewicującej grupy artystycznej "Październik", która zainicjowała ekspresjonizm abstrakcyjny. Wykonał również ilustracje do tomów poezji T. Tzary ("*Le Temps naissant*" 1955) i P. Eluarda ("*Sens de tous les instants*" 1960). W roku 1958 miał wielką, retrospektywną wystawę obrazów w Palais des Beaux-Arts w Brukseli. Prezentował również swoje dzieła w Nowym Jorku, Kopenhadze, Wiedniu, Jordanii, Pekinie, w Paryżu kilkakrotnie, ostatnio w Stambule i Ankarze (1994). Jego obrazy znajdują się w kilkudziesięciu muzeach i zbiorach prywatnych w całej Europie i Stanach Zjednoczonych.

Wielki wpływ na rozwój artystyczny Nejada, człowieka kultury Wschodu i Zachodu miała podróż do Chin, którą odbył w 1962 roku.

Krytyka francuska dostrzegła w malarstwie Nejada zjawisko na wskroś oryginalne, o odrębnym charakterze artystycznym, wyróżniające się niezależnością wizji, przynoszące świeże impulsy kolorystyczne i kompozycyjne. "*Wśród malarzy współczesnych Nejad wydaje mi się jedną z najlepszych palet i najbardziej świeżo urzekających*" — pisał w roku 1961 **Pierre Courthion**. Z okazji wystawy w 1949 r. w Paryżu (Les Mains Eblouies Maeght) **Jacques Lassaigue** tak pisał o obrazach Nejada: "*Pozostając wiernym spuściznie piśmiennictwa arabskiego i symbolizmowi bizantyjskiemu, Nejad wnosi rzeczywiście odnowione sposoby rozwiązania problemu przestrzeni i rytmów, które znajdują się na pierwszym planie współczesnych poszukiwań. Najprostsze tematy otwierają się u niego w bogate perspektywy. Otwarte okna, wybrzeża, maszty lub ptaki (...) »potraktowane« są kolorami o cierpkiej i czystej świeżości, w konstrukcjach wyważonych z odwagą i prostotą. Ten wkład do młodego malarstwa francuskiego, pierwszy, który przychodzi bezpośrednio z Orientu, jest szczególnie zdrowy i oryginalny*". Znany egzegeta i krytyk sztuki abstrakcyjnej **Michel Seuphor**, zresztą przyjaciel artysty z lat paryskich, często pisał o malarstwie Nejada. W jednym z jego tekstów napisanym w 1958 roku znajduje kilka zdań wartych



przytoczenia. W ogólnych zarysach dają one wyobrażenie o randze i recepcji malarstwa Nejada na gruncie paryskim: *“Wielką zasługą Nejada jest to właśnie, że jest Nejadem (...) Nejad nie jest ani nieformalny, ani geometryczny. Nie znajdujemy w jego malarstwie ani zaskakujących urożeń, ani podziałów kaligraficznych, ani nawet tych omdlewających jednorodnych form podzielonych na metry kwadratowe, które są ostatnim wynalazkiem tego, co już widziano z tysiąc razy. Żadna modna fala nie odpowiada jego malarstwu. Nie można oglądać tego, co robi, jak tylko wtedy, gdy odrzuci się własne przyzwyczajenia wizualne. Każę nam w ten sposób nabywać inne, które są nim samym. Ale, które pozostały malarstwem, niczym innym jak malarstwem pozwalającym oglądającemu do niego dotrzeć. Jest to poezja. Otóż każdy człowiek jest poetą. W głębi duszy każdy człowiek poszukuje innego wina, aby się upajać. Nowe wino Nejada jest równocześnie bardzo wytrawne i bardzo łagodne.”* Na koniec opinia jednego ze znanych krytyków piszących o malarstwie abstrakcyjnym: *“Malarstwo Nejada wnosi do młodej szkoły paryskiej gamę tonów bez wątpienia jeszcze nowych u nas, ale rozwijających się w taki sposób, który czyni blask Orientu zadziwiająco bliskim temu z Ile de France”* (Charles Estienne).

Obrazy Nejada, których dziesiątki miałem możliwość oglądać w domu artysty przy ulicy Matejki oraz w kilku kolekcjach prywatnych w Nowym Sączu, zachwycają świeżością i soczystością gamy kolorystycznej, klarownością rytmicznej kompozycji, cichą muzyką kameralną form i barw. Ten wierny sobie i konsekwentny abstrakcjonista maluje obrazy olejne niewielkich rozmiarów na płótnie, desce, tekturze, płytkach, i niezwykle subtelne gwasze, i akwarele zaliczane do nurtu “abstrakcji ekspresjonistycznej”. Mimo że w warstwach wizualnej sprowadzane do gamy malarskiej znaków, rytmów i plam barwnych, zawierają wyczuwalny moment olśnienia i zachwytu czymś konkretnym (kwiaty, pejzaż, inspiracje muzyczne). Pozbawione kaligraficznej oschłości i tylko dekoracyjnych walorów, budują wizję malarską pełną, dojrzałą, o delikatnej, prostej i dźwięcznej muzyce barw, przestrzeni i światła.

Mehmed Nejad Devrim Bey jest dzisiaj już właściwie klasykiem malarstwa abstrakcyjnego. W Polsce był kilkakrotnie. W końcu lat 60. Nejad przyjechał na plener w okolicy Nowego Sącza i tutaj już pozostał, wiążąc osobiste losy z naszym miastem. Dotychczas nie pokazano tutaj większej wystawy jego obrazów znajdujących się w zasięgu ręki. Może jednak warto by podjąć trud prezentacji dzieł artysty, który swoją sztuką wpisał się na stałe w historię malarstwa abstrakcyjnego w Europie.

SPIS TREŚCI

Maria Brylak-Zaluska ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA NA SADECCZYŹNIE	3
Marek Styczyński LEŚNE REZERWATY PRZYRODY W BESKIDZIE SADECKIM	19
Maria Marcinowska CENNY SZTYWNIK W SIEDEMNASTOWIECZNYM ORNACIE	39
Juliusz Marossanyi PRZED WEJŚCIEM MOSKALI (SATYRA)	43
Maria Kowalska SYLWETKI Z REGIONU LIMANOWSKIEGO	62
Jerzy Giza ZAPOMNIANI KAWALEROWIE VIRTUTI MILITARI	67
Józef Bieniek O "BURZY" — PO BURZY	73
Ryszard Miłek NEJAD	84

W najbliższym numerze między innymi:

■ **Pasterskie zwyczaje okolic Muszyny**

■ **O "Dziewczęciu z Sącza"**
